Nr. 86. Lwów — Piątek dnia 15 Kwietnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 28 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, [illegible] i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, [illegible] 1 k. [illegible] od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Anastazyi, Tytusa. Jutro: św. Lamberta, Nicetasa.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 5 m. 20. Zachód „ „ 6 m. 42.

Długość dnia godzin 13 minut 22. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Z widowni wojny.

Do kroniki niepowodzeń rosyjskich pod Port-Arturem przybyła klęska. We wtorek, w trzeci dzień prawosławnych świąt wielkanocnych, flota japońska ponowiła swój atak na ów port, bombardowała go czas jakiś, a potem zaczęła się cofać. Zupełnie tak samo postąpiła ona 22 marca i wówczas admirał Makarow wypłynął był z portu z całą swą eskadrą, aby ścigać japońską dywizyę. Wtedy do bitwy nie przyszło, ale samo wypłynięcie Makarowa na otwarte morze powszechnie uznano za niepotrzebny hazard, za brawurę szkodliwą. Bo istotnie, skoro Rosyanom chodzi o to, aby bez strat doczekać się przybycia floty baltyckiej na widownię wojny, to nie ma żadnego sensu narażać się na nierówną walkę, pozbawiać się dobrowolnie potężnej pomocy, jaką eskadrze dają silne forty port-arturskie. Zaraz też po bardziej hazardownem, niż rozważnem postąpieniu Makarowa 22 marca zamianowano mu do pomocy innego admirała, który jednak jeszcze nie przybył do Port-Arturu. Tymczasem w przeszły wtorek Makarow powtórzył swój błąd, rzucił się w pogoń za odstępującą japońską dywizyą, a że ją dopędził, w tem wyraźny dowód, że ona chciała go wywabić na otwarte morze, chciała stoczyć z nim bitwę. Nie była do niej przygotowana 22 marca, więc też Makarow jej nie dopędził. Teraz się przygotowała, liczyła na to, że Makarow powtórzy swój błąd — i w tem się nie zawiodła. Podczas boju poczęła się zwiększać liczba japońskich okrętów, z kilku, które bombardowały Port Artura, zrobiło się ich aż trzydzieści, — w tem dowód, że admirał Togo przygotował zasadzkę. Bój się skończył rosyjską przegraną: zarządzono odwrót, a widocznie był on pośpieszny, bezładny, skoro admiralski pancernik „Pietropawłowsk" najechał na podwodną minę i poszedł na dno prawie z całą załogą i admirałem Makarowem. Uratowało się tylko kilku oficerów, a między nimi wielki książę Cyryl, oraz garstka żołnierzy. Życiem przypłacił Makarow swój nierozważny hazard, a Rosyanom zostawił gorzkie przeświadczenie, że w otwartym boju nie mogą dotrzymać placu Japończykom. Inne szczegóły tego boju znajdą czytelnicy w telegramach.

Przechodzimy do innych wiadomości militarnych.

Ukazem carskim nakazano zmobilizować floty mórz Baltyckiego i Czarnego, wszystkie okręty powinny być uzbrojone do połowy maja, skąd wniosek, że w końcu maja, lub w pierwszych dniach czerwca przepłyną one kanał suezki. Jakże to jednak stać się może, jeżeli cieśniny Bosforska i Dardanelska są na mocy traktatu paryskiego z r. 1856-ego zamknięte dla wszystkich nieturecckich wojennych okrętów, a kanał suezki uznano za neutralny? Na to pytanie nie ma stanowczej odpowiedzi, są tylko domysły, podsuwające mocarstwom dość dziwne pomysły. Co do floty czarnomorskiej, to ona ma niby-to sforsować obie cieśniny, przyczem będzie pozornie ostrzeliwana z tureckich nadbrzeżnych fortów. Tak już raz istotnie zrobiono, a było to pod koniec ostatniej wojny caratu z Turcyą; wówczas armia rosyjska gromadziła się w San-Stefano, aby tryumfalnym marszem wejść do Konstantynopola; w tej-to właśnie chwili flota angielska, stojąca w zatoce Bezickiej przed Dardanellami, otrzymała od lorda Beaconsfielda rozkaz sforsować cieśninę, stanąć przed San-Stefano i bombardować obóz rosyjski, jeżeli stojące w nim wojska posuną się na sułtańską stolicę. Ten ruch floty angielskiej zakończył wojnę, a preliminarz pokoju, spisany w San-Stefano, oddano do rozpatrzenia kongresowi berlińskiemu. Wówczas się okazało, że forsowanie cieśniny przez Anglików było pozorne, ponieważ komendanci fortów dardanellskich otrzymali od Porty rozkaz strzelać, ale nie trafiać. To samo ma się powtórzyć teraz z rosyjską flotą morza Czarnego, aby dogodzić caratowi, uszanować klauzulę traktatu paryskiego i zachować neutralność. Co zaś do kanału suezkiego, to utrzymują, że w świeżo zawartym układzie francusko-angielskim określono neutralność kanału w ten sposób, iż jest to pas wody otwarty dla wszystkich zarówno podczas wojny, jak w czasie pokoju, z wyjątkiem wypadków, w których będzie chodziło o Egipt, lub o stanowisko w nim Anglii. Wielu jednak wątpi, aby podobnemi sztuczkami chciały mocarstwa ułatwiać Rosyi wysyłkę floty na wody chińsko-japońskie i ci przypuszczają, że może ta flota popłynie dokoła Afryki, albo nawet przez ocean Lodowaty, wzdłuż północnych wybrzeży Syberyi.

Jakkolwiek zresztą będzie, dziś jest faktem, że ukazem carskim powołano na służbę rezerwowych oficerów marynarki, a zwykłych marynarzy, należących do rezerwy floty, kazano wziąć pod karabin z jedynastu gubernij, oraz z okrętów handlowych, na których pozwolono im odbywać służbę. Jednocześnie rosyjska eskadra morza Śródziemnego, która pod dowództwem admirała Wireniusa ustawicznie się uganiała wzdłuż północnych wybrzeży Afryki i na morzu Czerwonem za handlowymi statkami i rewidowała je, ażali nie wiozą wojennej kontrabandy dla Japonii, wraca teraz do portów baltyckich, zawijając po drodze do francuskich portów Brestu i Cherbourga, gdzie ludność wita ją owacyami. W portach baltyckich nabierze ona węgla i razem z innemi eskadrami wyruszy na Wschód. Odwołanie tej eskadry z morza Śródziemnego jest bardzo wymownym dowodem faktu, że wszystkie europejskie mocarstwa będą same troskliwie dbały o to, aby ich handlowe okręty nie woziły kontrabandy dla Japonii. Mamy w tem wskazówkę, że między Rosyą, a wszystkiemi bez wyjątku europejskiemi państwami nastąpiło zupełne porozumienie. Może to być skutkiem układu francusko-angielskiego.

Tymczasem na widowni wojny lądowej trwa cisza. Armia japońska zajęła już całą Koreę. Okręty admirała Togo otaczają zachodnie wybrzeża Korei, nie usiłując przedrzeć się pod Niuczwan, aby tam wysadzić na ląd wojska japońskie. Cała zachodnia część zatoki Peczylskiej znajduje się w rękach rosyjskich. Admirał Makarow w ciągu ostatnich paru tygodni swobodnie wypływał na te obszary wodne z Port-Artura i za każdym razem wracał z wiadomością, że nigdzie nie widać japońskiej floty. Słowem, Japończycy jakby się zamknęli w Korei. Stąd powstało przypuszczenie, że oni wcale nie wychylą się z tego kraju, bynajmniej nie będą atakowali Rosyan w Mandżuryi; rzeczywiście też nieprawdziwem się okazało angielskie doniesienie, że niektóre ich oddziały już przekroczyły graniczną rzekę Jalu: z Petersburga i z Tokio równocześnie zaprzeczono tej wiadomości. Przypuszczalne więc zamiary Japonii są takie: całkowicie opanować Koreę, uzbroić jej porty i wszystkie drożyny od granicy w głąb kraju, potworzyć oszańcowane obozy na każdym z kolei grzbiecie gór od granicznej rzeki Jalu aż ku stolicy kraju — i potem spokojnie czekać ataku Rosyan. Atak ten oczywiście będzie nadzwyczaj trudny w okolicy bezdrożnej, skalistej, gdzie co krok, to Termopile, w kraju, zawianym przez siedm miesięcy śniegiem, skutym mrozami. Dla Rosyan trudny będzie dowóz żywności, dla Japończyków łatwy. Japonia tedy da do zrozumienia, że chce zatrzymać sobie Koreę i do niczego więcej nie ma pretensyi. Na tej podstawie może stanąć pokój choćby zaraz. A jeżeli Rosya chce wojny, to niechże się wtłacza do Korei, gdzie znajdzie uzbrojoną każdą górę, gdzie nie potrafi transportować artyleryi i obozu i gdzie ze swej jazdy nie będzie miała żadnego pożytku i na tym punkcie zrównoważy się z Japonią, która posiada bardzo złą jazdę.

Takie oto są przypuszczalne zamiary japońskie. Za trafnością tego domysłu przemawia jednak tylko powolność japońskich ruchów; nic więcej. Bo taka wojna, rozłożona na długie raty, będzie bardzo kosztowna, a skoro chodzi o pieniądze, to Rosya znajdzie ich więcej od Japonii. Carat już prowadził takie wojny. Sześćdziesiąt lat bez żadnej przerwy zdobywał Kaukaz, gdzie także każda góra ziała nań ogniem, każda przepaść pochłaniała tysiące żołnierzy, każdą ścieżkę trzeba było prochami rozszerzać, w żadnej zdobytej wiosce nie można było wody się napić, bo studnie były zanieczyszczone padliną. Taka wojna nie wyczerpie sił caratu, bo on będzie mógł wypoczywać, kiedy tylko zechce. Nie sądzimy tedy, aby na taką pół-wojnę zdecydowała się Japonia, chyba, że wie, iż Rosya odda jej Koreę, a sobie na zupełną własność weźmie Mandżuryę. Wówczas mikado zdobyłby dużo ziemi, ale straciłby może na zawsze wpływ na rasę żółtą.

Francya a Stolica Apostolska.

Wojna z krzyżami w gmachach sądowych będzie może ostatnią kampanią renegata Combes. Gmachy sądowe nie należą do rządu, lecz są własnością departamentów. Ministeryum sprawiedliwości jest w nich tylko lokatorem, który bezpłatnie otrzymuje mieszkanie z całem umeblowaniem. Według francuskiego pojęcia ma to być wyrazem tego faktu, że sądy są instytucyą nie rządową, lecz obywatelską. Combes, nie pytając departamentalnych rad, kazał wyrzucić krzyże z sal sądowych, w czem ci, których nie obraziła antireligijność czynu, ujrzeli zamach na obywatelskość sądów. Tylko socyalistom i masonom podobało się to żakowskie rozporządzenie, nikomu zresztą, więc w mowie, wygłoszonej w Laon, zapewniał Combes, że ten jego rozkaz nie jest targnięciem się na prawa rad departamentalnych i nie wynika z walki z Kościołem katolickim, lecz jedynie miał na celu dostosowanie form zewnętrznych do faktu, że wszelka instytucya państwowa równo traktuje wszystkie wyznania. Słuchacze, dobrani przez policyę, dali mu brawo, krzyczeli: „Niech żyje Combes! niech żyje republika!" Z góry ułożona komedya była dobrze zagrana. Lecz ogół — nie ów miejski, zdeprawowany, cyniczny, mierzący etykę łokciem wygód i zmysłowych uciech, ale ogół wiejski, który pracuje i wierzy, zapytuje ze zdziwieniem, któreż to chrześcijańskie wyznanie może się czuć dotknięte tem, że w salach sądowych są krzyże? Wszakże one są równie drogie wszystkim chrześcijanom. Więc inny jest powód usuwania krzyży. To istotnie nie walka z katolicyzmem, ale z chrześcijaństwem, zamach jeszcze głębszy. Oburzenie tedy rośnie, wstręt do rządu się wzmaga.

Zaraz potem rozeszła się wiadomość, że razem z Loubetem, który jedzie do Rzymu, aby złożyć rewizytę królowi włoskiemu, ale nie odwiedzi Papieża, udaje się minister spraw zagranicznych Delcassé i chce się zetknąć z kardynałem sekretarzem stanu x. Merry del Val. Uprosił tedy deputowanego Denys Cochin, aby się udał do Rzymu i tam przygotował owo spotkanie u hr. de Mun. Ale Combes, dowiedziawszy się o tem, oświadczył panu Delcassé, że jeżeli on chce zostać w gabinecie, który nie uznaje Stolicy Apostolskiej, to musi przyrzec, iż się nie spotka z żadnym członkiem kardynalskiego kolegium, a tembardziej z kierownikiem papieskiej dyplomacyi. W prasie paryskiej powstał tedy ogromny hałas, bo jedne dzienniki ogniście zaatakowały pana Combes, inne stanęły w jego obronie. Tu ciekawe jest ostrzeżenie, które się pojawiło w *Journal des Débats*, *Figaro* i *Gaulois*, że kiedy pęknie zbyt mocno napięta struna stosunków francuskich z Watykanem, to Papież może użyć przeciw rządowi strasznego środka, jakim jest zamknięcie kościołów. Wówczas przecie z pewnością wybuchnie rewolucya, która zmiecie nietylko rząd, ale także republikę. To ostrzeżenie wywołało nową polemikę, z której wynika, że się przerzedzają szeregi zwolenników p. Combes.

Nie sądzimy jednak, żeby Papież kazał zamknąć we Francyi kościoły i zawiesił udzielanie Sakramentów świętych, bo chociaż ten środek niezawodnie podziałałby natychmiast, ale byłby wywołał rozlew krwi, taką burzę ludową, że śmierć miałaby obfite żniwo. Zbyteczne są tak gwałtowne środki, ponieważ cicha, niekrwawa rewolucya już się zbliża ku trzeciej republice z przyczyn najbardziej zrozumiałych dla zmateryalizowanych Francuzów. Podatki są coraz większe, budżet wydatków rośnie, a renta spada. Napoleońska Francya nie znała deficytu, a budżet jej zamykał się w granicach siedmiuset milionów franków. Republika zaczęła co roku powiększać sumę wydatków państwowych o paręset milionów franków, tak, że budżet jej wydatków urósł w roku przeszłym do trzech miliardów 565-ciu milionów; w tym roku on już wyniesie o 38 milionów więcej, a w roku przyszłym przekroczy trzy miliardy 700 milionów, ponieważ zamiast skasowanych szkół klasztornych trzeba potworzyć państwowe. Przeciw nowym podatkom wszyscy się bronią, osobisto-dochodowego nie pozwala nałożyć tajny układ republikanów z kapitalistami, którzy przyrzekli w roku 1875-ym podtrzymywać republikę dopóty, dopóki ona nie zaprowadzi owego podatku. Pozostaje więc ciągle się uciekać do wewnętrznych pożyczek, które źle wpływają na kurs renty, tego papieru, w którym każdy chłop francuski, rzemieślnik, drobny kupiec lokuje swe oszczędności. Ta renta już zaczęła spadać, tylko na skutek wiadomości, że niebawem będzie zaciągnięta nowa pożyczka. Wedle bardzo rozpowszechnionego zdania, krach republiki będzie podobny do bankructwa banku.

Stronnictwa w Wielkopolsce.

III.

Zaznaczyć trzeba, że trudno dać obraz dokładny teoryi „ludowców", gdyż różnią się od siebie znacznie pojedyncze odcienia tej partyi i przechodzą od czerwonego radykalizmu „Wszechpolaków" do bardzo umiarkowanych poglądów na życie organiczne i społeczne narodu. Co obok teoryi równie jest ważnem, a może ważniejszem jeszcze, to zastosowanie jej w praktyce. I tu zaznaczyć trzeba, że rzeczywistość nie zawsze odpowiada idealnemu poglądowi, jaki staraliśmy się wyżej skreślić. W społeczeństwie tak mało licznem, jak jest wielkopolskie, gdzie przy ułatwionych komunikacyach wszyscy wszystkich niemal znają — przeciwieństwa polityczne nabierają łatwo charakteru osobistego, a z drugiej strony nieprzyjaźnie prywatne nieraz są powodem, że ludzie o zapatrywaniach dość pokrewnych przerzucają się do przeciwnych obozów, by wspólnie i ręka w rękę nie pracować. Zarzut ten dotyczy zarówno partyj zachowawczych, jak i postępowych, gdyż jedni i drudzy ulegają mimowolnie wpływom wewnętrznych warunków, wśród których żyją; różnica zachodzi w tem chyba, że u ugodowców przeważa przy popełnianiu błędów zwykle brak zrozumienia przeciwników i niemądra uporczywość przy dawnych pojęciach i formach, kiedy u ludowców dominuje znowu demokratyczna drażliwość, oraz brak spokojnego wyrobienia umysłów i charakterów. Jest to wogóle nieszczęściem stronnictwa ludowego, że przeważny na nie wpływ wywiera część ludności, która ani liczebnie, ani znaczeniem duchowem nie jest właściwie powołaną do odegrania tak wybitnej roli. Jest to małe mieszczaństwo w Poznaniu i na prowincyi. Nie chcemy bynajmniej klasie tej ubliżać. Ma ona swe zasługi niezaprzeczone. Przyczynia się niemało do wyrwania Wielkopolski z rąk drobnego żydowstwa, umiała, wyszedłszy z warstwy włościańskiej, w wielu wypadkach doskonale się odnaleść w warunkach, obcych jej z urodzenia i tradycyi, potrafiła wreszcie wśród najtrudniejszych warunków nadać wielu miastom i miasteczkom, do niedawna czysto niemieckim, charakter polski, a przynajmniej mieszany. Ale obok tych zalet, o których nie zapominamy, ma mieszczaństwo to i bardzo wiele dużych wad. Brak mu w życiu materyalnem cnót podstawowych, dających siłę i zdrowie społeczne. Brak mu trzeźwej rzetelności zawodowej i wytrwałości w pracy cichej i niepokaźnej, popada często w lekkomyślne nadużywanie kredytu i w gnuśność, połączoną z pretensyami do stanowiska i znaczenia. To wszystko odejmuje mu wiele z dodatniego znaczenia, na jakie inaczej niewątpliwieby zasługiwało. I te usterki przenoszą się z materyalnego życia na cały moralny jego ustrój. Brak zamiłowania zawodowego i zadowolenia, jakie ono daje, pcha często ludność miasteczek w plotkarstwo lokalne lub w polityczne krzykactwo. Życie bowiem małego miasta daje ku temu szerokie pole. Częste zetknięcie się ludzi z sobą, praca niedość ciągła, by mogła myśl i czas ludności całkiem zaabsorbować, miejscowe antagonizmy wreszcie i niesnaski, wszystko to są materyały palne, wśród których przy lada sposobności łatwo ogień wzniecić.

Inaczej rzecz się ma na wsi. Tam wszystko składa się na uśmierzenie gorączki politycznej. Praca rolna, ciągłe i bezpośrednie zetknięcie z życiem realnem i nieupiększonem, wytwarza tam często ten zmysł zdrowy i jasny, który mianem „chłopskiego rozumu" oznaczać zwykliśmy. Gdy się te właściwości uwzględni, nie trudno zrozumieć, że w akcyi politycznej, która się właśnie na tych dwóch czynnikach, to jest na ludzie wiejskim i miejskim przeważnie opiera, górować będzie zawsze wpływ miast. Łatwa swada, brak nieśmiałości przy wysławianiu się, możność stawienia się każdej prawie chwili na zebrania lub wiece, swobodny czas do czytania gazet i czerpania z nich gotowych i dobrze brzmiących haseł — oto są atuty, któremi rozporządza ludność miejska, a których wsie z natury rzeczy są pozbawione. To też partya ludowa poznańska ulega przedewszystkiem wpływom tym, a lud wiejski idzie częścią jeszcze biernie za księdzem lub dziedzicem, zrzadka zaś tylko ulega wymowie bardziej rozgarnionego miejskiego krewniaka.

Obok tych, liczebnie najsilniejszych czynników, znajduje się jeszcze w partyi ludowej dość znaczna ilość tak zw. inteligencyi, a wśród niej nawet i sporo młodych księży, która pracuje nad wyrobieniem teoretycznych jej zadań. Do nich przyłączają się jeszcze różne osoby ze wsi i miasta, czujące w młodej partyi siłę i żywotność, oraz agitatorowie z zamiłowania lub zawodu, którzy kompletują skład młodopolskiego stronnictwa.

Tak przy jednej, jak przy drugiej partyi, staraliśmy się przedstawić z zupełną bezstronnością zasady ich i rozumowania, oraz zwrócić uwagę na praktyczne skutki, jakie zastosowanie ich w łonie samej partyi wywiera. W rzeczywistości porządek jest odwrotny. W codziennem życiu i w dyskusyach najczęstszych słyszy się zaledwie okruchy teoryj, a za to zawziętość, upór, prywatne ambicye i posądzanie się wzajemne o złą wiarę zaprzątają obustronnie umysły walczących. To też przyznać trzeba, że charakter, jaki walka ta partyjna w ostatnich czasach nabrała, jest szkodliwy dla kraju i zdrożny. Ziarno niezgody i nienawiści, rzucone w społeczeństwo, kiełkować musi i nieść zły plon. Zły ten skutek mógłby się w praktyce równoważyć chyba tylko bardzo wyraźnemi i znacznemi korzyściami, jakie ta lub owa polityka w sprawie narodowej przynieććby mogła. Takich jednakże przewidywać nie można i takich iluzyj też nikt prawie obecnie sobie nie robi. Gdyby się bowiem ktoś zapytał, jakie będą lub być mogą praktyczne skutki tej walki stronnictw, która w ostatnich czasach tak ostry miejscami przybrała charakter, które z nich zwyciężą i którego zwycięstwo więcej dobrego krajowi przyniesie, to odpowiedź na to pytanie wydaje się dość łatwą i nie wymagającą proroczego ducha.

Formalnie zwycięży zapewne pogląd ludowy, choćby ogólnem prawem demokratyzacyi społeczeństw, którą nazwano najtrwalszym ruchem w historyi, której zatem i tutejsze stosunki zapewne ulegną. Zresztą już obecnie większość społeczeństwa godzi się na główne jego zasady. Nie godzą się nań dotychczas ci zwłaszcza, którzy widzą w tej polityce nie objektywny program, lecz osobiste ambicye ludowców, oraz gwałtowność i hałaśliwość ich środków. W miarę, jak partya ta rozrastać się będzie, jak podciągać się pod nią będą coraz liczniejsze zastępy spokojnej i trzeźwej ludności, w miarę wreszcie, jak ze słabnięciem obozu przeciwnego, dotychczasowym działaczom ludowym wypadnie opozycyjna broń z ręki, w miarę tego i samo stronnictwo objawiać pocznie umiarkowańszy charakter i przeniesie swą działalność z dziedziny polityki na pole pracy wewnętrznej, organicznej. Czy pod wpływem naturalnego różniczkowania się stronnictw partya ludowa znowu się z czasem nie rozpadnie na kilka odłamów, zwalczających się

2)

WIOSNA NA WSI.

(Ciąg dalszy).

Na roli.

Nad wioską późny ranek. Słońce wznosi się wysoko i spędza resztki szronu, pokrywającego wyblakłą darń zeszłoroczną. Gdzie dosięgną promienie słońca, ze zbielałych grudek ziemi sączy się woda; czarna masa błota na środku drogi wioskowej zaczyna się rozpływać i błyszczy wodą w każdej kolejce, wyżłobionej kołem, w każdem zaklęśnięciu, wyciśniętem kopytem. Ludzie, przechodząc drogą, ostrożnie stąpają po kamieniach, rzuconych wśród błota pomiędzy chatami, pod płotem wzdłuż ulicy obeschła już wąska ścieżka, we wrotach tylko od chat kładki gną się w błocie, i woda pod ciężarem stopy tryska. W jasnościach słonecznych ciepło. Para wołów na podwórku zagrody mruży oczy przed światłem i po wychudłych bokach smaga ogonem. Na pomarszczonych karkach zwierząt spoczywa świeżo wyciosane jarzmo; odzwyczajona przez zimę skóra drży pod jego dotknięciem.

Nieopodal na osi, wytoczonej z pod szopy, gospodarz układa pług do pierwszej orki. Pomaga mu najstarszy syn, towarzyszy baba, i otacza go dziatwa. Bose nóżki brną po kostki na podwórku w błocie, wiatr wiosenny koszule rozwiewa, smaga łydki i piersi, targa włosy białych główek. Dzieci patrzą na robotę, grożą wołom, a gdy jarzmo już zaczepione, biegną przodem na ulicę.

W wiosce taki już obyczaj, że nim pierwszy kto wystąpi z pługiem, siewem, kosą, sierpem, to wprzód czeka na sąsiada i przykładu odeń żąda. Tak właśnie teraz z orką. Przeczekano śniegi, mrozy, rola wewnątrz odtajała, i dni słońca nastąpiły, pług już gotów na podwórku, a gospodarz jeszcze stoi i wygląda na ulicę, czy kto pierwszy w pole ruszy. Dziatwa krzykiem znaki daje, z brzegu wioski powlekła się para wołów. Przykład ośmiela resztę gospodarzy, i oto za chwilę po błotnistej ulicy skrzypi sznur wózków z pługami, kierując się w stronę pola, przeznaczonego pod jarzynę.

Z boku przy pługach po ścieżce postępują gospodarze, za ostatnim ciągnie dziatwa z całej wioski. Jak rankiem zbierane przez pasterza stado owiec, gromadka białych główek, zrazu nieliczna, wzrasta przed każdą chatą i, rozproszona po błotnistej drodze, wężem biegnie ścieżką na brzeg pola tuż za wioską. Ileż to tego każda strzecha mieści! Starsi w czapkach i spodeńkach, młodsi tylko w koszulkach dążą w ślad za pługami, a im dalej od wioski, sznur dziatwy się wydłuża, nóżki wolniej przebierają, maruderów coraz więcej, w końcu w pole tylko ciągną małe dziewczynki, niańcząc na rękach młodsze dzieci, a spódniczek ich czepia się także drobiazg półnagi i bosy.

Południe. Wiatr od rana dąć nie przestaje, gnąc bezlistne łodygi karłowatych na miedzach krzaków. Po niebie chmury w popłochu pierzchają, większe ich zbiorowiska rozsypują się w nieładzie, wiatr rozpędza je, drobi, większe obłoki drze w szmaty, światło słoneczne na świeżo obeschłej roli miga i lata, jak gdyby odbite w ruchomem zwierciadle.

Na wzgórku za wioską zatrzymała się dziatwy gromada. Wicher, zdaje się, uniesie ten drobiazg, koszulki wydyma, jak żagle, nóżki chwieją się, główki pochylają, gdy podmuch o wzgórek uderza.

Od wzgórka het po falistem polu biegną szaro-żółte pasy zeszłorocznego rżyska. Pługi zagłębiają się w pewnych odstępach na skraju roli i, znacząc czarne smugi, nikną wśród zagłębień i wyniosłości. Świeżo rozpruta ziemia nie odurza oracza zapachem ziół i korzeni, rozkrajanych lemieszem, jak to bywa na rżyskach w jesieni. Z wiosennej skiby rozchodzi się raczej woń ziemnej wilgoci, połyskującej na słońcu.

Z poza ostatniego pagórka ukazuje się wracający ku skrajowi roli oracz. Poprzedza go krzyk przeciągły, pobudzający do ruchu woły, stąpające powolnym krokiem w bruździe. Woły idą ze spuszczonemi głowami, jakby wietrząc coś przy ziemi, oczyma szukają końca zagonu, a gdy wychodzą na miedzę, oracz, boso idący za pługiem, wytrząsa z odkładnicy ziemię, nawraca woły i przy każdej zoranej skibie czyni sobie wypoczynek. Dzieci otaczają kołem pług i woły, rączęta czerwone, jak raki, chowają w zanadrze, ale z posiniałych od zimna buziaków nie schodzi uśmiech.

Żywy blask słońca spada czasem z pomiędzy obłoków i opromienia wtedy jasne główki; a im więcej słońca, tem więcej wrzawy i śmiechu dziecinnego rozbrzmiewa po polach. Rozsypała się gromadka, znacząc małemi stopkami pierwsze ślady na ziemi, obnażonej z zimowej szaty; świegot skowronków i głos dziecka pierwsze też budzą uśpioną naturę.

Od końca roli przybywają nowe pługi; gospodarze występują na miedzę i gwarzą, mierząc oczyma coraz gęstsze pasma świeżych bruzd, zaciemniających rolę. Przy pierwszym dniu orki nikt nie śpieszy z robotą. — byle pług z rdzy oczyścić. Jaśniejszy błysk słońca szybko znowu zaćmiły chmury, a gdy wzgórki cień pokrywa, sąsiednie wyniosłości kąpią się w barwie słonecznej. Tylko w dni pierwsze — wiosenne chmury lotem jaskółczym szybują. Zdaje się nieraz, że jak ptak do lotu, chmura porywa się z ziemi, pędzi, wiruje muskając szczyty pagórków, wierzchołki lasu i ledwie człek się obejrzy, już znikła mu w oczach. Czasem drobny grad sypie z nieba. Oracz kryje głowę w worek i przysiada, a grad pastwi się nad wołami, które z rezygnacyą opuściwszy głowy, wyczekują końca nawałnicy. Chwila — i już oddala się szmer kulek gradowych, z krzaku na miedzy zrywa się skowronek i leci do słońca, strzepując przemokłe piórka, a na horyzoncie, wśród szmatu błękitów i bieli kłębią się niesione wichrem nowe ciemne chmury, opuszczając ku ziemi długie deszczowe smugi.

Na skraju roli, przy wiosce cisza. Grad zasypał ślady stóp na rozmiękłej ziemi, a zamieniając się szybko w wodę, niszczy je do szczętu.

Jak stado ptactwa spłoszone do lotu, pierzchnęła przed burzą gromada dziatwy do wioski pod strzechy, a gdy chmura gradowa, ustępując słońcu, gubi resztę kulek, odbijających się wysoko o ziemię, przez uchylone drzwi chaty za progiem tulą się jescze do siebie wylęknione twarzyczki, a z przemokłych włosów deszczowa woda spływa im po czole strumieniem.

(Dokończenie nastąpi).

wzajemnie, tego obecnie dokładnie jeszcze przewidzieć nie można. Spiskowa rewolucyjność, równie, jak i socyalizm, znajdują dotychczas mały tylko oddźwięk w szerszych warstwach polskiej ludności. Najprędzej przewidziećby można rozwój socyalizmu o narodowym charakterze na Górnym Szląsku, gdzie kwestya narodowa pokrywa się prawie zupełnie z kwestyą społeczną, gdyż wszystkie niemal klasy posiadające są niemieckiemi, a wszystkie niemal pracujące polskiemi. Tam też, w okręgach kopalnianych i fabrycznych, panuje temperatura polityczna, a sprawa o zaburzenia w hucie „Laury" dobrym jest tego przykładem.

Przechodząc w końcu do działalności nowego Koła polskiego w Berlinie, sądzimy, że nie trzeba przesadzać sobie jego znaczenia. W sejmie pruskim zwłaszcza, gdzie główne sprawy polskie się decydują, większość rządowa jest tak ogromna i tak stała, że wszelka z nią walka jest płonną tylko chimerą. To też widzimy, że pod wpływem tego poczucia zupełnej bezsilności wszyscy prawie posłowie polscy poddają się bezwiednie pewnemu *esprit de corps*, które ich wystąpienia do jednolitego redukuje mianownika. Gdy odczytamy mowy z przed lat kilkunastu tych posłów, którzy uchodzą obecnie za filary polityki ugodowej i porównamy je z mowami obecnemi młodopolskich posłów, to przekonamy się z łatwością, że zachodzą pomiędzy niemi w Berlinie tylko różnice tonu i temperamentu. Jedne, jak drugie wypowiadane bywały przeważnie *zum Fenster hinaus*, przez okno, wychodzące na kraj, obliczone były i są na przedrukowanie w gazetach krajowych i na podniesienie ducha i odwagi w kraju. Bezkarność parlamentarna pozwala mówić, a w dalszym ciągu i drukować wiele rzeczy, któreby w prasie inną drogą nie uszły bez procesu. Jest to więc jeden ze sposobów, by wezbranym uczuciom narodowym dać folgę.

Jak wybory w Poznańskiem porównać można z manewrami, na których się sprawdza liczebność i sprawność żołnierzy, tak występy posłów w Berlinie mogą być uważane za egzamina uczuć tych jednostek, których lud za wodzów sobie obrał. Gdyby więc postawić pytanie ostatnie: które ze stronnictw zwyciężyćby powinno, by z niem zwyciężyła dobra sprawa— to ze spokojnem sumieniem i bez cienia sceptycyzmu, ani obojętności dla sprawy samej powiedzieć można, że nie jest to ani kwestyą żywotną, ani wymagającą szybkiego rozwiązania. Każde z tych zapatrywań zawiera w sobie wiele prawdy, wiele szczerej chęci służenia dobrej sprawie i wiele zrozumienia istotnych potrzeb kraju. Które z nich w danej chwili przeważać winno, przesądzać trudno. Najlepiej zapewne, gdy i jedno i drugie ma swoich przekonanych adeptów, którzy bez nienawiści przeciwników, lecz z ochotą do produkcyjnej pracy, biorą się do wprowadzenia w czyn swoich poglądów. Wówczas okaże się może, że sprzeczność jest raczej pozorna tylko, a że rozchodzące się rzekomo drogi w wyższym punkcie znowu się spotykają i łączą.

Do prawidłowego ruchu okrętu potrzebny jest zarówno martwy ciężar balastu, jak pomoc żagli, a gdy jednego z tych czynników nie stanie, to okręt albo jest unieruchomiony na miejscu, albo bezcelowo ciskany za lada podmuchem wiatru. Tak i w życiu społecznem współdziałanie sprzecznych czynników jest niezbędnem dla normalnego rozwoju. Sprzeczności, na pozór nieprzejednane, znajdują złagodzenie nietylko przez działanie czasu, ale i przez zetknięcie się ludzi ze sobą przy pracy wspólnej i pożytecznej. To też najlepszymi obywatelami kraju są nie ci, co najsilniej i najwymowniej tę lub ową partyę polityczną reprezentują, lecz ci, co dla sprawy, której służą, najwięcej poświęcają siebie samych, swej pracy i swych uczuć. W społeczeństwie idealnem pracowaćby powinien każdy, stosownie do swej zdolności i usposobienia, a łączyć się z drugimi w dążeniu do jednego celu. Wtedy różnice zapatrywań i rozumowań stałyby się tylko różnicami w środkach i nie trudno byłoby wtedy o wyrozumiałość i pobłażliwość dla zdań obcych. Więc i wśród trudnych warunków naszych powinno zapanować braterstwo niedoli, a nie zjadliwa rozterka, wzorem zaś dla innych stać się winni ci, co uważają stronnictwa za drugorzędne tylko objawy, a wspólną i dodatnią pracę społeczną za najwyższe zadanie narodowe.

Rozpoczynając te uwagi, wspomnieliśmy książkę prezydenta Roosevelta. Kończąc, powracamy do niej raz jeszcze. Wypowiada on tam bowiem zdanie, które jest może szczytem politycznej dojrzałości, że doskonałą rzeczą jest uzyskanie tryumfu dla dobrej sprawy w danym okręgu wyborczym, ale jeszcze o wiele lepszą jest wytworzenie pomiędzy obywatelami tego ducha braterskiego koleżeństwa, który z czasem stanie się nam niezbędnym, jeżeli zechcemy, by urzeczywistniły się w naszem społecznem życiu zasady męskiej uczciwości i krzepkiego, a zdrowego rozsądku.

Jan Żółtowski.

Z Wołynia

nam piszą:

Wołyń, to najpiękniejsza i najbogatsza część Rusi, tak nazwanych prowincyj zabranych. Wszystkiego tu przyroda hojnie wydzieliła. Ziemia bardzo urodzajna, przeważnie czarnoziem, pewniejszy jak na Ukrainie i Podolu. Piękne lasy i łąk żyznych obfitość, a pod ziemią wapno, marmury, piękny kamień rozmaitej jakości i twardości, nawet węgiel czeka na ludzką przedsiębiorczość.

Wskutek lasów dużych i gęsto rozrzuconych, klimat lepszy jak na Ukrainie i opady obfitsze i regularniejsze. Kiedyś słynął Wołyń z dobrobytu, a nawet bogactwa wśród wszystkich stanów, a ten dobrobyt wytworzył wśród ówczesnych obywateli rozpustę, posuniętą do słynnego bałagulstwa. Dziwne zrządzenie losu, albo nemezis, że ta najbogatsza dzielnica najprzód i najszybciej uległa wywłaszczeniu polskich obywateli i zruszczeniu. Nie konfiskaty, a w małej tylko części kontrybucye przyczyniły się do ruiny tych ludzi, ale wkorzeniona rozpusta, bezmyślność, lenistwo fizyczne i umysłowe, obok zupełnego zaniku godności osobistej i rodowej. Przecież Litwa przechodziła gorsze koleje, a tam jednakże więcej się utrzymało polskiego żywiołu. Jeszcze dziś sprzedają tu piękne majątki za bezcen i to nie z potrzeby, ale dla uzyskania w najłatwiejszy sposób gotówki, aby ją jak najprędzej roztrwonić za granicą, albo w przybytkach rozpusty po miastach i miasteczkach. Żywioł szlachecki jest tu na pochyłości ku ruinie i nic go nie uratuje, bo się sam ratować nie chce.

Rosyanie i żydzi zarabiają miliony na lekkomyślności tej pozostałej tu reszty szlachty polskiej, a zarabiają bez wysiłku i pracy, sprzedając tylko lasy i parcelując odleglejsze od centrum części majątku. Ażeby mieć wyobrażenie ile tu ziemi przetrwoniono, dość przytoczyć, że z olbrzymiej ordynacyi ostrogskiej, która obejmowała na samym Wołyniu 36 miast i 690 majątków, nie zostało prawie nic, a sam Ostróg, kiedyś wspaniała i dobrze ufortyfikowana rezydencya tego najbogatszego w Polsce magnata księcia Ostrogskiego, zachował tylko kilka baszt w ruinie, a tam, gdzie zamek stał, jest obecnie cerkiew.

Kniaź ruski utworzył tę olbrzymią ordynacyę, a Polacy, najwięcej Lubomirscy i Jabłonowscy tę ordynacyę rozbili, aby ją częściowo wyprzedać i zmarnować. Przykre to i bolesne, ale trudno nie myśleć o tem, jak się ma sposobność oglądać pozostałe ślady dawnej potęgi i bogactwa. Przejeżdżając przez Ostróg, zatrzymałem się, aby poszukać śladów dawnej wielkości, ale nic nie ma prócz baszt w ruinie. Kościół spalony, a w nowym nic z przeszłości, archiwa albo zniszczone, albo wywiezione, nawet w miasteczku żadnych podań, ni tradycyi, wszystko czas i burze polityczne zatarły.

Dziś Wołyń biedny, wyniszczony, lasy bez drzewa, a łąki i wypasy zabagnione i wikliną zarosłe, bo chłopi i rząd pracują już od 40 lat, aby ten kraj tak żyzny zrujnować doszczętnie. Rząd pozazdrościł dobrobytu i kultury tu o wiele wyższej, jak w głębi Rosyi, więc chciał nawet pod względem kultury i cywilizacyi zrównać zabrane prowincye z rosyjskiemi guberniami. Udało mu się to świetnie i dziś równa bieda i nędza w całej Rosyi prócz Królestwa i Finlandyi. Rząd widzi teraz, jakie błędy popełniono przez zemstę, zaślepienie i bezdenną głupotę, chciałby naprawić, ale złe zanadto zakorzenione, ruina zbyt wielka, aby niedołężne i ciemne czynownictwo mogło obmyśleć środki sanacyi i ratunku, a jeszcze trudniej jakiekolwiek poważne i doniosłe reformy przeprowadzić. Nędza i głód powtarzające się rok rocznie nie dadzą się usunąć środeczkami biurokratycznymi i coroczną zapomogą dla umierających z głodu. W zabranych prowincyach niema wśród włościan takiej nędzy i głodu, jak w głębi Rosyi, bo tu chłopi żyją z rabunku dworów, ale demoralizacya, zdziczenie i przyzwyczajenie do rabunku dworów na podstawie serwitutów i podszeptów czynownictwa miejscowego, to groźniejsze w skutkach dla rządu i społeczeństwa, jak nędza i głód.

Trzeba radykalnej reformy w ustawodawstwie i szkolnictwie, trzeba oświaty u dołu, a rozumnego patryotyzmu u góry. Gdyby zniesiono prawa wyjątkowe dla Polaków, gdyby wolno było ziemię nabywać bez ograniczeń, to by się szybko kultura podniosła, gospodarstwa prawidłowo rozwijały i włościanie za dobrym przykładem porzucili rabunkowe gospodarstwo, a zaprowadzili produktywne. Polacy pracowaliby wspólnie z Rosyanami nad podniesieniem kultury. Ale rząd woli patrzeć na ruinę ekonomiczną, na szerzącą się demoralizacyę i zdziczenie, niż nadać równouprawnienie Polakom. Mszcząc się na Polakach za błędy tych, którzy już pomarli, rujnuje samowiednie najbogatsze dzielnice Państwa.

Obecnie wszystkie majątki, nabyte przez Rosyan, to ruina wszystkiego, co jeszcze pozostało z dawnych czasów, to pustka jakby po napadzie Tatarów. Chłopi ciemni, zdziczali, a od 40 lat demoralizowani przez rząd i niższe czynownictwo, odwykli od pracy, nie mogą wygospodarować podatków i wykupu, a że coraz więcej im ukrócają możność rabowania majątków większej własności, bo te już przeważnie w ręku Rosyan, więc ogólne między nimi niezadowolenie, szemranie i bunty, a te bunty coraz groźniejszą przybierają formę i maluczko, a rząd będzie ubezwładniony, bo trudno dziesiątki tysięcy wystrzelać, a jeszcze trudniej uwięzić.

Wszelkie fundusze od lat kilkunastu wydawał rząd na zdobycze w Azyi, a te fundusze to wyciśnięty podatkami grosz zubożałego kraju, który już do kraju nie wraca. Ogólny brak gotówki, bardzo trudny i drogi kredyt wytwarzają stagnacyę, która w skutkach może być groźną. O stosunkach w Rosyi wyszło dzieło w Krakowie Ludwika Cybulskiego. Poważna to praca, oparta na cyfrach urzędowych, albo zagranicznych, jeszcze pewniejszych, traktuje wyczerpująco stosunki rolne, agrarne i ekonomiczne w Rosyi. Kto się chce obeznać ze stosunkami rosyjskiemi, niech przeczyta to dzieło pod tytułem: „Przyczyny upadku rolnictwa i głodów w Rosyi".

W Petersburgu, w sferach decydujących debatują od dwóch przeszło lat, jak poprawić stosunki rolnicze i agrarne, jak uregulować serwituty, jak zażegnać nieuniknione bankructwo i ruchy socyalne, ale ci, którzy debatują i mają obmyśleć środki sanacyjne, nie mają wyobrażenia o rolnictwie, a jeżeli mają, to nie wiedzą jak przeprowadzić reformy w celu usunięcia niezdrowych stosunków, podniesienia i rolnictwa i produkcyi. Że nie wiedzą, to już dowód w tem, iż są za utrzymaniem „miru" czyli wspólności ziemi w gminie, albo rozdania więcej ziemi chłopom, nieuwzględniając, że chłopi już dziś mają tej ziemi za wiele, a nie mogąc i nie umiejąc jej prawidłowo obrobić, nie umieją z niej produkować, prowadzą rabunkowe gospodarstwo aż do wyczerpania, a potem je porzucają. Tem się tłómaczy ta mnogość nieuprawnych przestrzeni. Kręcą się więc panowie ministrowie, jak w zaczarowanem kole, jak mucha w śmietanie. Szowinizm, źle pojęty konserwatyzm i ta szalona obawa liberalnego postępu obok braku patryotyzmu, nie pozwalają im nic wymyśleć, a wrzód na organizmie państwowym rośnie i dojrzewa, no i pęknie kiedyś fatalnie.

Wojna rosyjsko-japońska.

Klęska floty rosyjskiej.

Petersburg 14 kwietnia. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi, **że w pobliżu Portu Artura zatonął okręt pancerny „Petropawłowsk". Tylko czterech oficerów zdołało się uratować, między nimi Wielki książę Cyryl, który atoli jest ranny.**

Londyn 14 kwietnia. Do Biura Reutera donosi z Petersburga: **Admirał Makarow zginął podczas zatonięcia okrętu „Petropawłowsk". Wielki książe Cyryl jest ciężko ranny.**

Petersburg 14 kwietnia. Namiestnik Alekściejew wystosował następujące telegramy do cara:

1) Na podstawie otrzymanej właśnie depeszy jenerała Stössla, donoszę najuniżeniej i z największym bolem, że nasza eskadra oceanu Wielkiego poniosła wielką stratę przez śmierć doświadczonego i wybornego komendanta wiceadmirała Makarowa, który zginął na pokładzie pancernika „Petropawłowsk".

2) Podług doniesienia komendanta Portu Artura, nasze pancerniki i krążowniki wyruszyły pod naczelnym dowództwem wiceadmirała Makarowa i ścigały część sił nieprzyjacielskich na otwartem morzu. Gdy liczba okrętów nieprzyjacielskich stopniowo wzrosła do 30, nasza eskadra zawróciła do portu. Pancernik „Petropawłowsk" natrafił na minę podwodną i wyleciał w powietrze. Wielki książę Cyryl ocalony. Eskadra powróciła do portu, japońska eskadra znajduje się koło Laotinau.

Petersburg 14 kwietnia. Z Portu Artura nadeszły do cara Mikołaja następujące telegramy od komendanta portowego kontradmirała Grigoriewa:

I. Pancernik „Petropawłowsk" wskutek wybuchu miny podwodnej zatonął, nasza eskadra znajduje się pod Złotą Górą, japońska eskadra zbliża się.

II. Admirał Makarow prawdopodobnie zginął.

III. Wielki książę Cyryl Włodzimierzowicz jest uratowany; odniósł on lekką ranę.

IV. Donoszę Waszej Cesarskiej Mości najpokorniej, że dotąd z pancernika „Petropawłowsk" prócz Wielkiego księcia Cyryla, uratowano 6 oficerów, a to ciężko rannego kapitana Jakowlewa, 2 poruczników, 3 kadetów, nadto 32 marynarzy. Wszyscy oni są lekko ranni; dalej wydobyto zwłoki 4 oficerów, 1 lekarza i 12 marynarzy. Flota japońska zniknęła z horyzontu. Dalsze wiadomości przeszle kontradmirał Uchtomski, który objął prowizoryczne dowództwo nad flotą.

Paryż 14 kwietnia. *Temps* donosi, że „Petropawłowsk" zatonął w skutek wybuchu naboju torpedowego.

Petersburg 14 kwietnia. Obiega tu pogłoska, że kontradmirał ks. Uchtomski, który na razie objął dowództwo w Porcie Artura, wczoraj popołudniu stoczył bitwę z 18 japońskimi okrętami.

* * *

Wiceadmirał Makarow, który zginął wraz z pancernikiem „Petropawłowsk", przed udaniem się swojem na daleki Wschód był komendantem i gubernatorem Kronsztadu. Mianowanie jego dowódcą naczelnym floty na oceanie Spokojnym, a tem samem floty wojennej na morzu Żółtem, nastąpiło skutkiem opinii sfer wojskowych na dworze carskim, że sprawujący te obowiązki admirał Starck nie dorósł do swego zadania. Skutkiem tego, na krótko przed mianowaniem Kuropatkina, mianował car w drugiej połowie lutego Makarowa następcą Starcka.

Makarow przybył na plac wojny z początkiem marca i dał się tam od razu poznać ze swej sprężystości i energii. W ostatnich czasach, z powodu zbyt ryzykownego narażania się Makarowa podczas starć morskich z nieprzyjacielem, podniesiono w Petersburgu myśl ustanowienia jego zastępcy, któryby na wszelki wypadek mógł objąć po nim dowództwo nad flotą. Car myśl tę zaakceptował i podobno naznaczył na owego zastępcę dyrektora akademii marynarki w Petersburgu Czuknina.

Jako marynarz i żołnierz, należał Makarow do najwybitniejszych w swoim fachu oficerów w sztabie marynarki rosyjskiej, to też Rosyanie z mianowaniem jego dowódcą floty, łączyli wielkie nadzieje.

Pancernik „Petropawłowsk", zbudowany był w r. 1894, miał 11.250 beczek objętości i płynął z szybkością 16 węzłów na godzinę. Posiadał nadto 4 armaty szybkostrzałowe kalibru 35·5 cm., 12 armat szybkostrzałowych kalibru 15 cm., 36 małych armat szybkostrzałowych i 40 zwykłych armat okrętowych. W każdym razie strata tego pancernika jest wielką dla Rosyan i obniża znacznie siły bojowe eskadry rosyjskiej w Porcie Artura.

* * *

Petersburg 14 kwietnia. Wedle oficyalnych sprawozdań, od 8 do 12 w okręgu mandżurskim i w Porcie Artura nie zaszły żadne zmiany. Od 8 do 11 szalała w Mandżuryi śnieżyca, a w Kwantungu burza z nawalnym deszczem. Japończycy dotarli do lewego brzegu rzeki Jalu. Wojska japońskie zajęły Widżu i Jongampo i ufortyfikowały się nad Szasetsi. Przy robotach widziano ludzi w strojach koreJskich. Wspominają też o nowej potyczce rosyjskich straży wywiadowczych z Japończykami koło Somalinde. W nocy dnia 11go zbliżył się jakiś parowiec do ujścia rzeki Liaoho; strzelano do niego, ale mimo to parowiec próbował płynąć dalej z pogaszonemi światłami i dopiero po kilku jeszcze strzałach oddalił się. Gdy ostrzeliwanie tego parowca się rozpoczęło, z prawego brzegu wyruszyły jakieś łodzie, jednak wskutek skierowanych na nie dział rosyjskich cofnęły się.

Petersburg 14 kwietnia. Kuropatkin telegrafował wczoraj do cara: Jenerał Kasztaliński donosi dnia 12 bm., że przy starciu przednich straży w dniu 8 bm. po naszej stronie poległ 1 oficer, 1 podoficer, 2 żołnierzy, a 2 żołnierzy jest rannych.

Mały feljeton.

Realizm teatralny.

Żyjemy podobno w epoce weryzmu teatralnego. Zrywamy z tradycyą pozy i deklamacyi, zarzynamy się, jak Maggi w „Ottellu", z przeraźliwym naturalizmem, jemy prawdziwe kotlety na scenie, mówimy całe dyalogi plecami do publiczności, mokniemy w strumieniach deszczu autentycznego, ba! popatrzcie tylko na Kasprowiczową, jak pierze bieliznę w „Luizie".

A jednak są pewne konwenanse i pewne tradycyjne nawyknienia w teatrze, których miotła realizmu dotychczas nie usunęła i do których tak przyzwyczaili się ludzie, że najdrastyczniejszy fałsz ich nie razi. Nie chodzi tu naturalnie o takie konwenanse, których z ram teatralnych wyłączyć wprost niepodobna, że wspomnę tylko o szybkiem następstwie wypadków, urągającem pojęciu czasu i przestrzeni, ale chciałbym zwrócić uwagę na kilka przykładów fałszu scenicznego, które bez trudu usunąćby można z techniki teatralnej, lub przynajmniej zastąpić urządzeniami, dającemi większe złudzenie prawdopodobieństwa. Widzieliście Lohengrina, nadpływającego w swym statku łabędzim, widzieliście wysiadającą z łodzi królową w „Hugenotach", widzieliście może także wylądowanie „Latającego Holendra". Wszyscy ci bohaterowie, wysiadłszy ze statków bezpośrednio na wybrzeże morskie, zstępują po kilku schodach na scenę i jakoś nikt nie zastanawia się nad tem, że przy takiem aranżowaniu lądowań poziom wody leżałby wyżej niż podyum sceniczne.

A jakaż to rozkosz łazić po górach.... w teatrze? Zawsze, czy to w „Tellu" Schillera, czy w „Manru" Paderewskiego, czy w „Halce" jakiś dobry geniusz wykuwa wygodne schody w granicie, aby sobie panowie artyści nóg nie połamali. Ba! te schody wygodne znajdują się nawet w prostopadłych ścianach grobów teatralnych i kto do nich schodzi lub z nich wychodzi, idzie sobie niby z parteru na piętro kamienicy lwowskiej.

Albo tak zw. „wolna okolica"? W pierwszych kulisach „niebo" zasłaniane jest zawsze festonami liści jak najgęstszych, choć często drzew wcale nie widać i wokół stoją budynki. Ludwik Dvrient, słynny aktor niemiecki, zwrócił też niegdyś uwagę, że zieleń teatralna jest zawsze soczysta i bujna, a co najwyżej nieco wyzłocona jesienią. Zieleń wiosenna natomiast nie istnieje wcale w teatrze i choć Faust mówi, że „mdlejąca zima sypie bezsilnie lodem ziarnistym po niwach", drzewa w tej chwili mają tak bogaty strój liści, jakby to wszystko działo się w lipcu lub sierpniu.

Wogóle dziwne są lasy teatralne. Gdy jakaś para zakochana lub strudzony wędrowiec chce odpocząć w ustroniu leśnem, nie potrzebuje wcale oglądać się za pniakiem, bo znajduje zawsze kanapki czworokątne z murawy, ba! często nawet z poręczą dla oparcia głowy lub ręki.

W zdumienie wprowadza także architektura teatru! Czyście widzieli pokoje, w których drzwi i okna znajdują się w tej samej ścianie? Na scenie jednak nie ma prawie żadnego widowiska, w którem by publiczność nie oglądała tych dziwów. Oryginalnie zaiste wyobrażają sobie reżyserowie budowę domów.

Albo wchodzi na scenę lokaj i anonsuje wizytę. O zakład iść można, że wtedy nigdy jednej połowy drzwi nie otworzy, lecz zawsze obiedwie. I wogóle artyści i artystki lubią niezmiernie otwierać drzwi na roścież, a niech tylko ubrani będą w kostyum lub tualetę balową, nie skłonisz ich za żadne skarby świata, aby, jak to się dzieje w życiu, posługiwali się tylko jedną połową drzwi teatralnych, których nadomiar nie otwierają sami, jak zwykli śmiertelnicy, przy pomocy klamki, lecz za pośrednictwem duchów niewidzialnych.

Dziwne bywają także manipulacye z listami teatralnemi. Z tak błyskawiczną szybkością nikt w życiu ani listów nie pisze, ani ich nie czyta. Zdawałoby się czasem, że każdy aktor jest stenografem. A przytem któż ważne listy po przeczytaniu rzuca na ziemię, jak to się dzieje tak często w teatrze? Nie widziałem również, aby ktokolwiek na scenie przyklejał marki pocztowe na listach lub listy frankowane odbierał?

Teatr ma także odrębne zjawiska przyrody, odrębne prawa światłocienia, odrębny stosunek ciał niebieskich. Podnosi się np. kurtyna i na scenie jest śliczny krajobraz, oświetlony zorzą wieczorną. Ściemnia się zwolna, różowe tony gasną i po chwili rozlewa się efektowne zielonkawe światło księżyca po skąpanej w cieniach tajemniczych okolicy. Rzecz szczególna jednak, że blask księżycowy płynie z tej samej strony, po której przed minutą słońce zachodziło. Księżyc ukazał się zatem od zachodu, co jest zaiste przedziwnem zjawiskiem natury. Zresztą światło sceniczne ma zdumiewające kaprysy. W rzeczywistości pokój, którego okna zwrócone są ku słońcu lub księżycowi, otrzymuje światło równomiernie przez wszystkie okna. Na scenie jednak widzi się nieraz, że jedno okno jest w blaskach skąpane, a drugie zupełnie ciemne. Niekiedy widywaliśmy także ogrody teatralne tak oświetlone, że światło słońca lub księżyca płynęło tylko przez pierwszą kulisę, a reszta krajobrazu po tej samej stronie tonęła w mrokach.

Na scenie nie ma też, mianowicie w sztukach ludowych, prawie wcale dni roboczych. Chłopi i chłopki są zawsze tak pięknie ubrani, jakby przez siedm dni w tygodniu była niedziela, a w dramatach historycznych zbroje i kostyumy mają również stale charakter parady odświętnej.

Wogóle w charakterystyce zewnętrznej aktorów konserwatyzm zakorzenił się silnie i ciągle powtarzają się w ślepem naśladownictwie utarte szablony, uświęcone przez tradycyę wzory. Gdy np. aktorka ma na scenie trochę zwaryować, zawsze prawie ubiera się w białą suknię i rozpuszcza włosy. Nie rozumiem także, dlaczego np. dla „Dziewicy Orleańskiej", tej prostej pasterki, i dla roli Judyty, uczennicy Uriela Acosty, wybierane są, o ile możności, aktorki o figurach wspaniałych? Dlaczegoż ta pasterka bohaterska i ta młodziutka uczennica Uriela mają być koniecznie rosłe i okazałe? I zastanawiałem się także nieraz, dlaczego np. Puk w „Śnie nocy letniej" musi mieć koniecznie skrzydła, skoro przedstawicielka tej roli tylko w ruchach baletowych krąży po scenie, a mając skrzydła, mogłaby latać wygodniej?

Zresztą i w pojęciach ról, należących do historyi literatury, utrwaliły się pewne szablony, których wprost wykorzenić nie sposób. Przypomnijmy sobie tylko dla przykładu, że Cassio w „Otellu" bywa zawsze w scenie pijaństwa charakteryzowany jako poczciwy, wesoły, komiczny bursz, lubo Jagon przecież mówi wyraźnie, iż gdy mu się uda dodać choć jedną szklankę do tego, co Cassio już wypił, wtedy ten rycerz „stanie się tak kłótliwy i do sporów skłonny, jak piesek pokojowy damy dostojnej". Jest to chyba dosyć wyraźna wskazówka, aby Cassia w scenie pijaństwa nie grać poczciwie i komicznie.

Tak! Ślepe naśladownictwo wzorów uznanych pokutuje także w sztuce teatralnej, choć pozornie zdawaćby się mogło, że tutaj właśnie, gdzie prócz wspomnienia nie pozostaje nic w spuściznie pośmiertnej artysty, najsłabsze powinno być panowanie umarłych, najłatwiejsza walka z nałogami tradycyjnemi.

Co i o czem piszą.

Pani Michalina Glogerowa, matka zasłużonego badacza na polu ludoznawstwa i przeszłości naszej, zamieściła w *Kuryerze warszawskim* bardzo interesujące szczegóły o domu i życiu rodzinnem Fryderyka Chopina, zaczerpnięte z jej wspomnień dziecięcych. Kiedy bowiem pani Glogerowa liczyła lat 11 (w roku 1822) odwieźli ją rodzice dla nauki do Warszawy i umieścili w domu profesorostwa Sychertów, zaprzyjaźnionym wielce z państwem Chopinami, z rodzicami Fryderyka. Częste wzajemne odwiedziny dwóch zażyłych z sobą rodzin stały się oczywiście powodem jej serdecznej przyjaźni z dwiema młodszemi siostrami Fryderyka. Miał on ich trzy, ale najstarsza z całego rodzeństwa, ładna bardzo Ludwisia, była już panienką prawie dorosłą. Pani Glogerowa pozostawała w zażyłości z dwiema młodszemi od Fryderyka, które były prawie w równym z nią wieku. Starsza z nich miała podobno imię chrzestne Izabella, lecz nazywano ją Emilką, najmłodsza z rodzeństwa miała na imię Teofilka.

Mieszkanie państwa Chopinowstwa — opowiada p. Glogerowa — składało się z kilku obszernych pokojów, umeblowanych skromnie, ale odznaczających się zawsze nadzwyczajną czystością i porządkiem, w którym była bardzo zamiłowana pani Justyna z Krzyżanowskich Chopinowa. Stały w pokoju „bawialnym" mebelki mahoniowe, pokryte włosiennicą w pasy, tak powszechną po wszystkich domach ówczesnych średniej zamożności, miejskich i wiejskich. Z innych sprzętów pamiętam tylko bardzo długiego kształtu fortepian, na którym 15-letni Fryderyk rzadko grywał, może dlatego, jak dziś sądzę, że niebogatych jego rodziców nie było stać na nader kosztowny wówczas instrument, odpowiedni geniuszowi młodego mistrza. A Chopin cieszył się już wówczas sławą powszechną w kraju i miał po za domem sposobność do grywania na najlepszych instrumentach w stolicy.

Pan profesor Mikołaj Chopin, człowiek średniego wieku i wzrostu, brunet, szczupły, rodem Francuz, mówił wcale dobrze po polsku, wskazując tylko akcentem swoje pochodzenie, ożeniony zaś z Polką, nie używał w kółku rodzinnem innego języka prócz polskiego. Wszystkie zwyczaje w ich domu były nawskróś polskie. Wstawano rano, do obiadu siadano o godzinie 12-tej, wieczorem wieczerzano i kładziono się wcześnie do snu. Pani Chopinowa była równie szczupła, jak mąż, niezbyt przystojna, ale osoba bardzo dobra, łagodna i sympatyczna. Oboje odznaczali się temperamentem dość flegmatycznym, z którym uderzające przeciwieństwo stanowił Fryderyk, żywiec i trzpiot wesoły. Student liceum, nie brał już udziału w zabawach młodszych panieniek, ale nie przebiegł nigdy koło nas, aby nam nie spłatał jakiej psoty, niespodzianki i nie wyrządził jakiego niewinnego, ale dokuczliwego nieraz figla, tak, że samo ukazanie się jego we drzwiach zapowiadało dziewczątkom jakiś przestrach, wesoły napad i zamieszanie.

Z ówczesnych odwiedzin u państwa Chopinowstwa pozostał mi także w pamięci pogrzeb pani Lindowej, żony uczonego lingwisty. Lindowie bowiem mieszkali w tym samym prawym pawilonie, tylko na II piętrze, nad Chopinami. Głównie wraził mi się w pamięć widok sieroctwa małej córeczki, którą przy trumnie matki trzymała na ręku piastunka.

Z liczby trzech sióstr Fryderyka, najstarsza Ludwisia wyszła za p. Jędrzejowicza. Emilka, czyli jak chcą dzisiaj, Izabella, wyszła za zasłużonego potem i znanego z rozumu ziemianina Barcińskiego. Najmłodsza, Teofilka, umarła panną. Ja, mieszkając odtąd zawsze na wsi, straciłam już później z oczu te moje ukochane towarzyszki z lat młodocianych. Z przyjemnością tylko w zaciszu wiejskiem spotykałam się z utworami ich pióra i umysłu, może nie uderzającemi talentem, ale górującemi ciepłą myślą i rzetelnym pożytkiem. Jędrzejewiczowa, oprócz prac pomniejszych, które pomieszczała w czasopismach, a których jużbym nie potrafiła wymienić, wydała dwa tomy p. t. „Pan Wojciech czyli wzór pracy i oszczędności", także „Podróż Józia z Warszawy do wód szląskich", oraz „Wiadomości krótkie z nauk przyrodzonych i niektóre ważniejsze wynalazki". Dziełka te, kreślone piórem podobno obu sióstr razem, tj. Ludwiki i Emilii, były bardzo pożyteczne dla oświaty młodzieży i warstw niższych u nas na wsi, a jak były rozkupywane, dowodem tego jest podobno pięć wydań „Pana Wojciecha".

* * *

Kilka miesięcy dopiero upłynęło od czasu, gdy stosunki naszego przemysłu naftowego nieco się poprawiły, a oto znów zbierają się nad nim czarne chmury, zapowiadające nowe niebezpieczeństwo. Znakomity znawca stosunków naftowych, prof. Roman Załoziecki, w ostatnim numerze umiejętnie redagowanego przez siebie czasopisma *Nafta* zwraca uwagę na te nowe grożące niebezpieczeństwa i upomina przemysłowców naftowych, aby zawczasu myśleli o solidarnej obronie.

Oto jak pisze w tej mierze prof. Załoziecki:

Pomyślne widoki, jakie otwierały się dla naszego przemysłu naftowego po zawarciu „Petrolei" i kartelu naftowego, zaczynają się mącić i jeżeli tak dalej pójdzie i nie nastąpi gruntowna naprawa, możemy znowu doczekać się złych czasów. O trudnościach, jakie nurtują w łonie przemysłu naftowego, już przedostają się wiadomości do publiczności, które, chociaż w niejednym względzie przesadzone, przecie zdolne są zachwiać zaufaniem do tego przemysłu. Posłuchajmy naprzykład, co berliński „Rathgeber auf dem Kapitalsmarkt" pisze o tem w ostatnim numerze:

„Czarne chmury zbierają się nad kartelem naftowym. Koleje prywatne postanowiły nieodwołalnie, mimo piętrzących się trudności, podwyższyć taryfę naftową, ponieważ nie odpowiada ona już obecnym stosunkom. Także rada miasta Wiednia ostro wystąpiła przeciw kartelowi i żąda, aby rząd zniżył cło na importowaną naftę surową i rafinowaną, uregulował ustawowo kartele i przygotował upaństwowienie produkcyi i handlu nafty. Wreszcie grosiści naftowi zainicyowali gwałtowną agitacyę przeciw kartelowi i na publicznych zgromadzeniach protestują przeciw postępowaniu kartelu naftowego. Nie ulega wątpliwości, że enuncyacye te, a zwłaszcza oświadczenie rady gminy Wiednia, nie pozostaną bez wpływu na dalsze losy kartelu, tem więcej, ponieważ kartel ten mimo wszystko stoi na kruchych podstawach i da się porównać do kolosu na glinianych nogach. A musi przyjść do tego przekonania, kto słyszał, jak „pochlebnie" wyrażają się kartelowcy jedni o drugich".

Jeżeli — pisze prof. Załoziecki — przedstawione powyżej niebezpieczeństwa, jakoto: podwyższenie taryf naftowych, projekt zmonopolizowania nafty, agitacya grosistów, nie są obojętne, to przecie nie są one znów tak poważne, jakby kto sądził w pierwszej chwili; prawdziwie wielkie niebezpieczeństwo wymienione jest w ostatniem zdaniu przytoczonego artykułu. Tem największem złem, które toczy kartel austryacko-węgierskich rafineryj, jest niezgoda i zawiść poszczególnych czynników, i to najbardziej wpływowych. Jest to zło skomplikowane, bo składa się na nie przeciwieństwo między producentami ropy a rafinerami, obecnie zmodyfikowane na przeciwieństwo między czystym producentem, a rafinerem-producentem (to znaczy producentem, który ma udział w rafineryi w całości, lub przeważnej części), oraz przeciwieństwo czystych rafinerów i producentów-rafinerów, do tego przyłącza się przeciwieństwo między małemi, a wielkiemi rafineryami, między pracującymi na eksport i dla monarchii. Już te przeróżne przeciwieństwa, które dają się odczuć w organizacyi, są zdolne wprowadzić do niej niezdrowe objawy, lecz wreszcie takie starcia możnaby złagodzić różnymi środkami i ustępstwami,

bo przecież każdy układ i umowa polega na wzajemnych ustępstwach.

Niestety do tego wszystkiego dołączają się motywy osobiste, i to w daleko większym stopniu, niż zwykle bywa we wspólnych organizacyach interesentów. Fałszywa rywalizacya, zazdrość, nieżyczliwość i tym podobne piękne cnoty, zatruwają zdrową zasadę wspólności interesów, która w powodzeniu wszystkich upatruje dobro każdego z osobna, i osłabiają wszelką akcyę pożyteczną i dla ogółu korzystną. Ponieważ pan X boi się, aby jego osobisty przeciwnik pan Y. przypadkiem także nie skorzystał na jakimś interesie, możliwie więcej nawet niż p. X., robi się z wytrawnego handlowca pieniacz, który swem postępowaniem czynnem lub biernem niweczy wszystko. Albo inny przykład: Ponieważ firma X. dajmy na to rości sobie prawo do przewodzenia w naszym przemyśle, jest w stanie udaremnić i najrozmaitsze dążenia i wnioski drugiej firmy Y. li tylko, aby uniknąć pozoru podporządkowania się jej, a tak samo robi firma Y. względem firmy X. lub innej. Nie dziwota, że przy takiem wzajemnem usposobieniu współczynników żadne owocne współpracownictwo nie jest możliwem.

Aby wystąpić z najcięższym zarzutem, jaki spada na sumienie kartelowców, zapytajmy: Co się stało z organizacyą eksportu? Upłynęło już pół roku od zapoczątkowania rokowań z Amerykaninami, a dotąd ani nie przyszło z nimi do układu, ani też nie podjęto żadnych innych pozytywnych starań, aby eksport rozwinąć w stopniu odpowiadającym faktycznym potrzebom, co jedynie zdołałoby uzdrowić przemysł naftowy. Potwierdzenie powyższego znajdujemy w komunikacie interesowanych, widocznie oficyalnym, zamieszczonym w wiedeńskiej *Warrens Wochenschrift.*

„W najbliższych dniach wyjdzie koncesya dla Towarzystwa eksportowego. Przedwstępną koncesyę interesenci otrzymali już niedawno i na tej podstawie komitet uchwalił też i poczynił te kroki, jakie rząd postawił za warunek udzielenia definitywnej koncesyi. Kapitał nowego Towarzystwa wynosi, jak wiadomo, tylko dwa miliony koron, na co przypuszczalnie wpłaconem będzie tylko 50 proc., ponieważ na razie nie ma wyższej potrzeby. Ponowne rokowania założycieli Towarzystwa eksportowego z zastępcami amerykańskiego przemysłu naftowego, planowane niedawno, poszły w odwłokę, ponieważ tymczasem amerykański *Standard* poświęcił całą swoją uwagę kilku nowym interesom naftowym rumuńskim. *Standard* będzie robił austryackim interesom naftowym w Niemczech silniejszą konkurencyę i zanim wejdzie w rokowania z austryackimi eksportowcami, dokona nowych urządzeń dla importu rumuńskiego produktu do Niemiec. Lecz austryackie Towarzystwo eksportowe nie da się przez te kroki konkurencyjne zbić z tropu i z najbliższym sezonem podejmie wywóz do Niemiec w całej pełni. Dla uproszczenia całej czynności zawarto w ostatnim czasie dostawy z kilku wybitnemi niemieckiemi firmami, które są rękojmią, że wszystka nadmierna nafta z Austryi znajdzie zbyt w Niemczech. (?) Konkurencya amerykańska da się odczuć tylko przy normowaniu cen".

Podobna akcya — kończy prof. Załoziecki — nie budzi zaufania. W czasie, jaki nastał obecnie dla produkcyi ropy, nie pomogą małe środki, długie czekanie i powolne decydowanie. Tu potrzeba wystąpić szybko i z wielkimi środkami, tu jedynie energiczne działanie pomódz może. Tak lub owak, nad tem już dawno powinna była zapaść decyzya i nic tyle nie zaszkodziło jak półśrodki: z jednej strony w nieskończoność się ciągnące rokowania z Amerykanami, z drugiej markowanie nieudolnych zapędów do niby samodzielnej akcyi. Taka połowiczność mści się, a inicyatorzy nie udźwigną odpowiedzialności za to, że nie wyzyskali najlepszych warunków, jakie w ubiegłym roku nastręczały się wywozowi naszej nafty za granicę. Nie tracimy nadziei, że jeszcze nie jest zapóźno, aby naprawić straty, lecz w takim razie dzieło musi być podjętem i przeprowadzonem energicznie i umiejętnie, a do tego konieczną jest przedewszystkiem jedność, cnota, której nie widzimy niestety u interesentów. Może wobec grożącego niebezpieczeństwa znajdzie się przynajmniej jej surogat?

KRONIKA.

Lwów 14 kwietnia.

Mianowanie. Minister oświaty zamianował docenta prywatnego na uniwersytecie lwowskim dra Karola Hadaczka konserwatorem centralnej komisyi dla starożytności.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Adama hr. Gołuchowskiego, właściciela dóbr w Husiatynie, na prezesa, a p. Kazimierza Cieńskiego, dzierżawcę dóbr Uwisła, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Husiatynie.

Śluby. Ślub panny Maryi Zbrożkównej, wnuczki państwa Edwardostwa Ubyszów, z p. Stanisławem z Lubrańca Dąmbskim, odbędzie się dnia 23 kwietnia o godzinie 6-tej wieczorem w kościele OO. Bernardynów we Lwowie.

W sobotę 16-go b. m. odbędzie się w Marcyporębie, w powiecie wadowickim, ślub panny Zofii Gorczyńskiej, córki Bronisława i Henryki z Lgockich Gorczyńskich, właścicieli Brzeźnicy, z panem Bolesławem Opeln-Bronikowskim, synem ś. p. Józefa i Ludwiny z Wędrychowskich, właścicielem majątku Niecieslawice, w Królestwie Polskiem.

We wtorek odbył się w kościele św. Floryana w Krakowie ślub panny Lucyny Teliżanki, córki ś. p. Ignacego i Anny z Rybińskich, z drem Mścisławem Wartenbergiem, profesorem uniwersytetu lwowskiego.

Malwersacye w magistracie. Nadużycia, jakich dopuszczano się w miejskiem biurze dla spraw wojskowych, wyszły na jaw wskutek tego, że dwaj funkcyonaryusze, którzy się ich dopuszczali, mianowicie komisarz konceptowy Fok i dyetaryusz Weber, chcąc się pozbyć z biura jakiegoś niewygodnego dla nich kolegi, oskarżyli go w prezydyum o rozmaite nieprawidłowości. Przeprowadzone śledztwo wykazało tymczasem, że nie ów funkcyonaryusz, lecz oni właśnie mają na sumieniu rozmaite nadużycia. W biurku komisarza Foka znaleziono cały plik aktów z rejestrami karnymi, na które pieniądze od stron pobrano, pieniądzy jednak do kasy miejskiej nie złożono.

Najsmutniejszą stroną całej tej sprawy jest to, że o tych nieprawidłowościach wiedziano ogólnie i od dawna, wskutek jednak nieusprawiedliwionej niczem i karygodnej pobłażliwości nie położono temu tamy. Podobno prezydent Małachowski gdy do jego uszu doszły sprawki owych dwóch wyżej wymienionych panów, przeprowadził sam w roku ubiegłym lustracyę w tem biurze, ale żadnych nieporządków nie zdołał wykryć. Dyurnistę Webera wydalono.

Ucieczka więźnia. U władz sądowych krakowskich wywołała prawdziwą konsternacyę ucieczka nałogowego złodzieja Ledwosa, należąca do najsilniejszych i najbardziej niezwykłych faktów w dziejach tamecznego sądu karnego. Ledwos siedział w więzieniu śledczem, w osobnej celi, z której okno wychodziło na podwórzec więzienny, gdzie przechadzają się ustawicznie warty wojskowe, z korytarza zaś można się było dostać także tylko na ten sam podwórzec i do głównej bramy, od której klucze są u osobnego dozorcy i gdzie także warta wojskowa pełni służbę w dzień i w nocy. Ucieczka nastąpiła w biały dzień, bo pomiędzy godz. 3 a 4 popołudniu.

Ledwosa dotychczas nie schwytano, zdołano jednak wykryć, w jaki sposób zbiegł z więzienia. Pokazuje się, że to jest człowiek niesłychanie zręczny i że obmyślił oryginalny plan ucieczki. Postarał się on przedewszystkiem o to, aby za pomocą awantury dostać się za karę do osobnej celi. Tam mógł zupełnie swobodnie wydłubać drzewo przy drzwiach naokoło zawias; gdy tę czynność ukończył, zaczekał do soboty; w ten dzień zawsze przychodzą kominiarze, aby czyścić kominy. W sobotę, po nadejściu ich, Ledwos ucharakteryzował się za kominiarza w ten sposób, że poczernił sadzami twarz i ubranie; dalej obernął obuwie i zrobił sobie pantofle, a z pozostałej skóry pas, podobny do używanego przez kominiarzy. Z kapelusza oberwał tak zwane skrzele i miał na głowie denko, podobne do czapki kominiarskiej. Tak przebrany za kominiarza wyważył drzwi z zawias, wyszedł na korytarz i spokojnie skierował się do głównej bramy, gdzie go klucznik przepuścił, wiedząc dobrze, iż w gmachu więziennym pracują kominiarze. Wyszedłszy za bramę, Ledwos udał się na Podgórze i tam ginie wszelki ślad po nim.

Zamach samobójczy. Artysta teatru ludowego, p. Andruszewski, zamieszkały w hotelu Metropol, usiłował wczoraj wieczorem odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru. Przywołani przez sąsiadów lekarze wyjęli mu kulę. Rana jest podobno ciężka, ale nie śmiertelna.

Samobójstwo. Z Kijowa nam donoszą, że tam w wielkim tygodniu zastrzelił się p. Stanisław Romiszowski, jeden z bardzo znanych obywateli w Kijowie. Powód samobójstwa jest nieznany. Przypuszczają jedynie, że kłopoty finansowe wywołane zastojem pieniężnym z powodu wojny, skłoniły go do tego rozpaczliwego kroku. Bo jakkolwiek był to człowiek pozornie milionowej fortuny, to jednak zawikłany w tysiączne operacye finansowe musiał dotkliwie odczuć brak gotówki, jaki zapanował w całej Rosyi wskutek wojennych operacyi. Zostawił żonę i kilkanaścioro dzieci.

Paderewski wygwizdany Z końcem zeszłego miesiąca dawał Paderewski w Paryżu koncert w sali Colonne'a (pierwszego paryskiego kapelmistrza). Zaledwie uderzył pierwszy akord allegra koncertu *en mi bemol* Beethovena, rozległo się w sali gwizdanie, które trwało blisko kwadrans. Paderewski, który był uprzedzony o tem, że go spotka taka demonstracya, i który właśnie dlatego tylko przyjął udział w Colonne'owskim koncercie, grał jednak dalej, a w miarę, jak grał, milknęły gwizdania i syki, gdy zaś skończył, damy zarzuciły go bukiecikami odpiętymi od gorsów, a w sali rozległy się brawa długie i niemilknące, które zmusiły naszego mistrza do odegrania nad program melodyi Schumanna.

A cóż oznaczało owo gwizdanie? Oto między stałymi gośćmi koncertów Colonne'a istnieje gromadka melomanów, którzy nienawidzą fortepianu i poprzysięgli położyć koniec popisom tego instrumentu. Colonne przeczuł, że tylko jeden Paderewski pojednać ich może z tym przez nich znienawidzonym instrumentem i dlatego to uprosił mistrza o wzięcie udziału w koncercie, uprzedziwszy go jednak z góry, jaka go czeka z przeciwnikami potyczka. Mistrz nasz nie cofnął się i odniósł kompletne zwycięstwo.

Nowe połączenie kolejowe ma powstać wkrótce między Wołyniem a Galicyą. Dzienniki rosyjskie donoszą bowiem, że tymi dniami rozpocznie się już budowa kolei żelaznej od Kowla do Włodzimierza-Wołyńskiego i dalej w kierunku południowo-zachodnim ku granicy galicyjskiej. Linia ta dotrze więc zapewne do Uhrynowa i połączy się w Sokalu z istniejącą już tam koleją żelazną. Dzienniki rosyjskie utrzymują, że będzie to kolej czysto strategiczna, albowiem po drugiej stronie Kowla będzie przedłużoną do Pińska i tam się połączy z linią idącą do Moskwy. Kolej z Kowla do granicy galicyjskiej ma być wykończoną w roku przyszłym.

Tygodnik rosyjsko-polski. *Kraj* donosi, że w Petersburgu uzyskano koncesyę na wydawanie tygodnika w języku rosyjskim, poświęconego specyalnie sprawom polskim. Nowe pismo będzie mieć tytuł *Polskij Wiestnik*. Program obejmuje artykuły wstępne o sprawach polskich i potrzebach polskiego społeczeństwa, sprawozdania z polskiego ruchu naukowego, literackiego i artystycznego, przegląd prasy polskiej, korespondencye itd. Tym sposobem sprawy nasze pozyskają specyalnego rzecznika, którego głos łatwiej i szerzej usłyszany być może w sferach wpływowych i wśród społeczeństwa rosyjskiego, aniżeli poszczególne memoryały lub artykuły pism polskich. Jako redaktor i wydawca *Polsk. Wiestnika* zatwierdzony został p. Zygmunt Rymowicz, adwokat przysięgły, stały członek redakcyi *Kraju*.

Zmarli. W Stryszowie Marya z Czaykowskich Gorczyńska, córka profesora uniwersytetu i senatora Rzeczypospolitej krakowskiej, a wdowa po ś. p. Julianie Gorczyńskim, właścicielu dóbr Stryszów w powiecie wadowickim, w 74-tym roku życia. — W Warszawie Karolina hr. Drohojowska.

Ofiary. Na kościół w Sokołówce nadesłała nam p. A. Łucka ze Stanisławowa 1 K. Razem złożono na ten cel: 12 K. 4 h.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 7, w poł. + 15. Bar. 765. Spada. Pochmurno.

Omyłki druku.

Zaznaczyć wypada, że instytucya ta rozpija się nadspodziewanie na pożytek społeczeństwa.

Na przedstawieniu wył także i prezydent miasta.

Każdy początek jest brudny...

Zdolny ten pedagog wykradał przez długie lata literaturę polską.

Nieszczęśliwy ten człowiek pracował w pocie czoła, by zarobić na chlew powszedni.

W lesie tym widzieliśmy pomiędzy innemi drzewami i poważne, stare gęby.

W cukierni.

— Pójdź Stasiu do domu — już dość się najadłeś ciastek.

— Nie, mamusiu... jeszcze mi nie jest niedobrze.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Gejsza," japońska operetka w 3 a. z prologiem. Libretto Oven Halla, muzyka Sidney Jonesa. — W piątek „Eros i psyche." fantazya dramatyczna J. Żuławskiego.

Teatr ludowy. We czwartek o 7½ wieczorem po raz pierwszy „Z błędnej drogi," sztuka w 4 aktach przez Edmunda Schneidra, muzyka Lisiewicza.

Filharmonia. W sobotę 16 b. m. koncert znakomitego pianisty p. Aleksandra Michałowskiego. W poniedziałek dnia 18 b. m. koncert Tow. muzycznego.

Colosseum (w pasażu Hermanów). Od 3go kwietnia najwspanialszy program w tym sezonie. 3 Sisters Ernesto, sensacyjny akt na drutach stalowych. Trupa Lafaille, scena komiczno akrobat. The Tups, najkomiczniejsi ekscentrycy. Sisters Reno, ameryk. tancerki. Harry and Rosa, cuda ekwilibrystyki. 10 nowych sensacyj! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Artur Schnitzler, „Lalki".** Studyum w 1-ym akcie. Tłumaczył i wstępem zaopatrzył G. Baumfeld. Brody, Feliks West. 1904.

W jednoaktówce tej, idącej śladami Ibsena, znany dramaturg wiedeński przedstawia typ „filozofa" praktycznego, jednego z tych wykolejonych, którzy jednak umieją gardzić wszystkiem tem, co nie jest dla nich dostępne. Wstęp, w jaki zaopatrzył dramat ten tłumacz jego polski, szeroko określa myśl autora, posługując się przytem może w zbyt wysokim stopniu frazeologią modernistyczną. W każdym razie jest dziełko to nader zajmujące. Wyszło ono w zbiorowem wydawnictwie p. Feliksa Westa „Biblioteka pisarzy nowoczesnych".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 kwietnia.

(Z). Do istniejących już motywów z dziedziny politycznej, które wczoraj tak dodatnio oddziaływały na tendencyę targu pieniężnego i wywołały znaczną zwyżkę kursów, przybył dziś nowy, a mianowicie doniesienia z Pragi, że nastrój umysłów w obozie młodoczeskim jest obecnie mniej wojowniczy, niż był podczas sesyi przedświątecznej, i że wobec tego wybór delegacyi nie napotka prawdopodobnie na żadne trudności. Ta okoliczność w związku z postępującemi przygotowaniami do emisyi węgierskiej renty inwestycyjnej, wprawiała sfery giełdowe w dobry humor, który objawił się znacznem ożywieniem obrotów i dalszą zwyżką kursów. Pewien dyssonans wśród tego korzystnego nastroju stanowiło tylko ogłoszenie bilansu Towarzystwa Statsbahnu, wykazującego zmniejszenie się dochodów tego przedsiębiorstwa o 157.226 koron, a zwiększenie wydatków o 225.000 koron, skutkiem czego tegoroczna dywidenda będzie o 1 franka niższa od zeszłorocznej i wyniesie tylko 27 franków od akcyi. Tak niskiej dywidendy nie otrzymali akcyonaryusze Statsbahnu od lat dwunastu.

W lipcu albo sierpniu zamówi ministerstwo kolei żelaznych szyny dla budujących się właśnie kolei alpejskich. Zamówienie to obejmie około 250.000 centnarów metrycznych szyn. Długo wahał się zarząd kolei, jaki typ szyn ma wybrać, czy cięższy czy lżejszy i ostatecznie postanowił, że na przestrzeniach otwartych położone będą zwykłe szyny lekkie wagi 35½ kilogramów za metr bieżący, a w tunelach szyny silniejsze wagi 43 kilogramów za metr.

Wczoraj odbyła się tu konferencya przedstawicieli tych rafineryi nafty, które trudnią się eksportem nafty do Niemiec. Zastanawiano się głównie nad tem, jakie stanowisko ma zająć kartel naftowy wobec projektu założenia całego szeregu nowych rafineryi w Austryi i na Węgrzech. Jedni oświadczali się za tem, że dopiero wtedy będzie pora do zajęcia przez kartel wyraźnego stanowiska, gdy budowa nowych rafineryi będzie skończona, natomiast inni proponowali, aby zająć stanowisko już wtedy, gdy budowa nowych rafineryi rozpocznie się. Ostatecznej decyzyi jeszcze nie powzięto. Nadto podano na wczorajszej konferencyi do wiadomości zgromadzonych rafinerów oświadczenie zarządu galicyjskiego Towarzystwa producentów ropy „Petrolea", że wobec pogorszenia się stosunków na rynku naftowym, zniża to towarzystwo cenę ropy, przeznaczonej na eksport, o 30 halerzy na centnarze, tj. na 2 korony za centnar metryczny.

Kwestya zniżenia stopy procentowej przez bank angielski stale co tydzień staje teraz na porządku dziennym. Spodziewano się go w ubiegły czwartek, lecz zawiedziono się, sfery giełdowe mają jednak nadzieję, że może przecie w ten czwartek zdecyduje się dyrekcya banku angielskiego usunąć te anormalne stosunki, iż eskont prywatny jest o 1½% tańszy od bankowego. Z poufnych doniesień wszakże, jakie otrzymały wielkie banki tutejsze z Londynu, zdaje się wynikać, że i w tym tygodniu naprożno czekają sfery giełdowe owej gorąco upragnionej uchwały zarządu banku angielskiego. Dyrekcya banku tego wie bowiem o tem, iż gdyby dziś zniżyła oficyalną stopę procentową, to zaraz następnego dnia zgłoszonoby kilkanaście emisyi nowych pożyczek, do których już wszystko jest w cichości przygotowane, a z których wypuszczeniem na targ rozmaite konsorcya bankierskie czekają tylko właśnie na zniżenie stopy procentowej. Podobno i dla nowej pożyczki japońskiej jest wszystko już przygotowane, chociaż nie skończono jeszcze rokowań co do gwarancyi, jaką daje za nią rząd japoński.

§ **Wiedeń** 14 kwietnia. Rada nadzorcza kolei lwowsko-czerniowiecko-jasskiej uchwaliła wypłacić 28 K. dywidendy od akcyi i 8 K. za kupon użytkowy (Genusschein).

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin 14 kwietnia. W sejmie pruskim toczył się wczoraj dalszy ciąg dyskusyi budżetowej. Przy drugiem czytaniu budżetu ministerstwa wyznań i oświaty przemawiał poseł Dziembowski. Omawiał nieodpowiedni sposób udzielania nauki historyi i rzekł: Uczyłem się wszystkich przedmiotów po polsku, mimo to potrafiłem język niemiecki do pewnego stopnia sobie przyswoić. (Wesołość). Tylko z politycznych pobudek prześladuje się w szkołach język polski. Tajny radzca Matthias zaznacza, że nie jest prawdą, iż dzieci polskie nie dopuszcza się do nauki języka polskiego. Na wyższych kursach mogą brać udział w naukach tak samo polskie, jak niemieckie dzieci. Poseł Dziembowski odpowiada, że zapatrywania rządu co do nauki języka polskiego polegają na mylnych informacyach. Na podstawie programu szkolnego wykazuje mówca różne braki w szkolnictwie.

Minister oświaty Studt wywodzi, że poseł Dziembowski według utartego zwyczaju zarzucił ministrowi, że jest fałszywie poinformowany, co jest jednak nieprawdą. Sprawozdania o nauce języka polskiego pochodzą od dyrektorów, którzy zupełnie rzeczowo postępują przy ich układaniu. Pokazało się, że właśnie agitacya polska odbywa się przy pomocy nauczycieli, którzy udzielają nauki języka polskiego. Nie możemy nadal pozwolić, aby na koszt państwa takie rzeczy się działy. Sposób, w jaki odbywała się nauka języka polskiego, wrogie dla państwa książki i inne fakty, zmusiły zarząd szkolny do ostrzejszego postępowania w tej mierze. Jeden z towarzyszy p. Dziembowskiego powiedział w parlamencie niemieckim, że młodzież nasza w pierwszym rzędzie powinna kształcić swe przekonania polityczne i to może w kierunku najradykalniejszym. Widocznem jest, że polska młodzież tak jest wychowaną, iż polityczne sprawy stoją u niej na pierwszym punkcie. Nasi niemieccy uczniowie jednak w błąd ten nie popadają.

P. Dziembowski sądzi, iż nauki języka polskiego już wcale nie będzie się udzielało, ponieważ niemieccy nauczyciele nie są odpowiednio ukwalifikowani, a polskich nie chce rząd mianować. W rzeczywistości dzieci polskie obrzydzają dzieciom niemieckim naukę języka polskiego. Z drugiej strony nie powinno się zostawiać nauczyciela polskiego samego z dziećmi polskiemi. Zarząd szkolny zrzuca z siebie odpowiedzialność, jeśli nauki tej wypadnie zaniechać, ponieważ dzieci do niej się nie zgłaszają.

Konstantynopol 14 kwietnia. Celem wykonania układu turecko-bułgarskiego wybrano komitet, złożony z wysokich urzędników.

Belgrad 14 kwietnia. Omawiając układ bułgarsko-turecki, oficyalna *Samouprawa* zaznacza, że treść tej umowy w znacznej mierze różni się od celu, jaki zleciła bułgarska dyplomacya Naczewiczowi. *Weczerneje Nowosti* stwierdzają, że umowa ta jest dla Serbii niebezpieczną, ponieważ Serbii do niej nie włączono.

Barcelona 14 kwietnia. Wczoraj popołudniu odbyły się tu demonstracye, skierowane przeciw sprawcom zamachu na Maurę. Przyszło do starcia między republikanami a rewolucyonistami. Wiele osób zraniono.

Barcelona 14 kwietnia. Lekarze twierdzą, że prezydent ministrów Maura za 5 lub 6 dni będzie mógł znowu wychodzić, nóż bowiem, którym go zraniono, nie był zatruty. Aresztowano również Macieja Ortela, przyjaciela sprawcy. Przyznaje się on, że jest anarchistą, zaprzecza jednakże jakoby cokolwiek wiedział o przygotowywanym zamachu.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 14 kwietnia. Wydział Towarzystwa tatrzańskiego rozesłał dziś, z powodu zapowiedzianego na niedzielę Walnego Zgromadzenia, sprawozdanie za rok ubiegły. Sprawozdanie zaznacza, że wewnętrzna pożyczka u członków Towarzystwa na budowę schroniska przy Morskiem Oku przyniosła tylko 3.600 kor. Wobec tego wydział przedłoży Walnemu Zgromadzeniu nowy projekt schroniska, opracowany przez inż. Edwarda Uderskiego, kosztem 4.000 koron.

Wiedeń 14 kwietnia. Na podstawie przeprowadzonego śledztwa dyscyplinarnego kolegium profesorskie politechniki wiedeńskiej relegowało na zawsze z politechniki tej technika Włodzimierza Bośniaka, a technikom Karolowi Bressianowi i Wasylowi Reussowi udzieliło consilium abeundi. Wyroki te stoją w związku z protestem niemieckich studentów przeciw zakazowi rektoratu afiszowania ogłoszeń niemieckich.

Londyn 14 kwietnia. Do *Timesa* donoszą z Giangtse z dnia 11 kwietnia: Tybetańczycy usiłowali wstrzymać marsz wyprawy i rozpoczęli ogień działowy na Anglików, którzy jednakże zmusili ich do ustąpienia. Ekspedycya ruszyła naprzód. Nieprzyjaciel stracił 200 zabitych. Anglicy nie mieli wcale zabitych, tylko 10 rannych.

Portsmouth 14 kwietnia. Wczoraj wieczór wykonały torpedowce manewr ataku na port. Podczas skradania się do portu przeciwtorpedowiec „Teaser" ugrzązł na mieliźnie. Podobno nikt nie utracił życia. Nie wiadomo jeszcze czy „Teaser" uległ zupełnemu zniszczeniu.

Według telegramu, jaki otrzymał zarząd marynarki, eksplodowały naboje na okręcie wojennym „Missouri", podczas ćwiczeń w Tensakoli koło Florydy. 26 osób zginęło.

Portsmouth 14 kwietnia. Wczorajsze manewry w tutejszym porcie, podczas których torpedowiec „Teaser" doznał uszkodzeń, urządzono na cześć ks. Henryka pruskiego. Wśród publiczności, która przypatrywała się manewrom, powstała panika.

Poznań 14 kwietnia. *Dziennik Poznański* donosi, że za obrazę radzcy policyjnego Medlera skazano Józefa Woźnicę z Siemianowic na miesiące więzienia. Skazany zarzucił był Medlerowi, że w sprawie przeciw Korfantemu złożył fałszywe zeznania. *Germania* zauważa, że jest to pierwszy oddźwięk procesu o obrazę X. kardynała Koppa.

Londyn 14 kwietnia. Izba gmin przyjęła po dłuższej dyskusyi wniosek Brodricka w sprawie używania armii indyjskiej po za granicami Indyj w Tybecie. W ciągu dyskusyi sekretarz dla Indyj Brodrick oświadczył, że rząd nie może się na nic zgodzić, co by zmieniało *status quo* w Tybecie. Rząd nie chce nic przedsiębrać przeciw Rosyi, ale jeśli jakieś mocarstwo ma mieć przeważający wpływ w Tybecie, to musi niem być tylko Anglia. Deputowany Stovler podniósł myśl porozumienia się z Rosyą w sprawach azyatyckich na wzór umowy angielsko-francuskiej. Prezes gabinetu Balfour odpowiedział, że stosunki między Rosyą a Anglią są bardziej zawikłane i delikatniejszej natury niż stosunki z Francyą. Mówca sądzi, że Stovler nie zna sytuacyi w Azyi centralnej. Prezydent ministrów objaśnia tedy, że porozumienie w tym wypadku nie jest tak łatwe, żeby można sądzić, iż jest możliwe porozumienie się obustronnych ministrów spraw zagranicznych i podpisanie umowy. Anglia nie myśli o aneksyi Tybetu, nie może jednak przyznać wpływu żadnemu mocarstwu w Tybecie, gdyż wpływ ten należy się wyłącznie Anglii.

Wojna.

Londyn 14 kwietnia. *Times* otrzymał od swego korespondenta, znajdującego się na pokładzie swego parowca koło Portu Artura, następujące doniesienie pod datą wczorajszą:

„O godzinie pół do 5 rano zobaczyłem japońską eskadrę wraz z najnowszymi jej okrętami „Kazuga" i „Nishim", zbudowanymi w Genui i zakupionymi przez Japonię od Argentyny. Okręty te po raz pierwszy brały udział w akcyi wojennej. Eskadra japońska zbliżyła się do Portu Artura. Gdyśmy podpłynęli bliżej ku Portowi Artura, zastaliśmy tam już 6 japońskich krążowników, które nad ranem zasłaniały atak torpedowców na Port Artura. Japońskie okręty „Nishim" i „Kazuga" zbliżyły się do portu na odległość 6 mil. O godzinie 10 m. 20 przed południem rozpoczęły rosyjskie forteczne baterye nieregularny ogień. Trzy razy flota admirała Togo z nadzwyczajną szybkością okrążała pozycye rosyjskie, a podczas tego Rosyanie utrzymywali zupełnie bezskuteczny ogień. Admirał Togo, któremu widocznie chodziło tylko o demonstracyę, a nie o bombardowanie miasta, oddalił się następnie na południe, nie mając znacznych szkód i nic zużywszy amunicyi. Razem z torpedowcami liczyła flota japońska 40 okrętów".

Wiedeń 14 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·60 (stale). Sirytus 47·80—48·40 (idzie w górę). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 14 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 14 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·05. — Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 14 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 202·00. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 000·00. Laura 000·00.

Hamburg 14 kwietnia. Spirytus 25·00 (bez zmiany).

Budapeszt 14 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·96—7·97, na maj 7·96—7·97, na październik 7·85—7·86; żyto na kwiecień 6·30—6·31, na październik 6·46—6·48; owies na kwiecień 5·23—5·24, na październik 5·49—5·51; kukurudza na maj 5·10—5·11, na lipiec 5·20—5·21. Rzepak na sierpień 10·95—11·05. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. Usposobienie: spokojnie. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 14 kwietnia.

Marki 117.22, renta majowa 99.75, węgierska renta koronowa 98 00, akcye: austr. zakł. kredyt. 642·00, węg. zakł. kred. 758·00, anglobanku 279.00, unionbanku 519.00, bankvereinu 515·50, länderbanku 426·00, kolei państw. 642.25, lombardy 81.00, akcye kolei Elbethal 420.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 345.00, alpiny 412 00, Rima Muranyi 489,00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 131.00, ruble 252.50. Usposobienie: silniejsze.

Lwów 14 kwietnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 538·00 do 548.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98 80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.20 do 102.90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·30 do 100.00 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·20 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 50 do 100·20.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50 — 100·80 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80—10·00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70 4½% po 200 koron 00.00 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.50* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.43***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 3.50.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

39)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Czyżby ten człowiek był szaleńcem? Nie wiem doprawdy, ale założyłbym się o grube pieniądze, że jego adwokat będzie się starał udowodnić, że jest niepoczytalnym, a gdybym ja był sędzią przysięgłym, uwierzyłbym w to może...

Nie trzeba dużo imaginacyi, żeby sobie wystawić sceny, których ślad znajdujemy tutaj.

Dama lubiła radzić się kart... pytała je naprzykład w chwili rozstania, czy wyjdzie za swego ukochanego... Sądzę, że ów de Gentilly musiał ją znać w Anglii i że pewnego dnia został powołany do Francyi... Owego dnia postawiła pasyans, który wyszedł... kochanek obiecał, że zachowa karty, przepowiadające ich szczęście...

Oto leżą na tym stole... Dziwię się, że ich kloszem nie osłonił.

Potem dama przyjechała do Paryża i kazała się fotografować z temi akcesoryami, które miały przypominać młodzieńcowi to słodkie pożegnanie; na odwrotnej stronie wypisała: Nie zapomnij o mnie, po angielsku... i przesłała mu swój portret z temi słowy...

Tak być musiało... Piédouche przed udaniem się do Boulogne pobiegł do fotografa, który mówił, że dama przyszła sama, że chciała jednej tylko odbitki i żądała, aby zniszczono kliszę.

Oto romans odtworzony w trzech czwartych... Tak, ale jakie zakończenie?...

Młodzieniec, po ujrzeniu znowu swej ukochanej w Paryżu, dowiaduje się, że ona go zdradza... Chce się zemścić... Wpada do niej wieczorem... zastaje swojego rywala przy stole i morduje go... Wchodzi do buduaru i widzi swoją kochankę, stawiającą pasyans... dla innego... wbija jej w serce damę pikową... Ta karta w oczach ich miłości wzajemnej musiała mieć dla nich jakieś znaczenie szczególne... Była to karta szczęścia...

Uderzony nagle pewną myślą, szef policyi nachylił się nad stolikiem i przyjrzał się uważnie kartom rozłożonym.

Brakowało damy pikowej.

Wedle prawideł tego pasyansu, znanego szefowi policyi, dama pikowa powinna była leżeć obok króla kierowego.

A król kierowy był wdowcem.

Poszlaka była ważna. Naczelnik powrócił do ubieralni, zasunął ścianę ruchomą, oddał świecznik Piédouche'owi i rzekł:

— Widziałem już, com chciał widzieć. Jedźmy.

— Z tego, coś pan widział, nie wyciągniesz pan chyba wniosku, że jestem winien... Mam nadzieję, że nie przywiązujesz pan wagi do rzekomych poszlak, których nikt nie może brać na seryo...

— Nie przyszła jeszcze chwila dyskutować nad ich doniosłością. Oceni to sędzia śledczy.

— A zatem pan bierzesz stąd asumpt do pozbawienia mnie wolności i honoru... bo aresztowanie w takiej sytuacyi, choćbym się okazał niewinnym, choćby mnie nawet jutro wypuszczono, to hańba na całe życie... A nie masz pan innego dowodu winy, oprócz portretu, który nie ma nic ze zbrodnią wspólnego.

— Zapominasz pan, żeś ofiarował agentowi, który pana przywiózł do prefektury, dwadzieścia tysięcy franków, aby ci pozwolił uciec. Zapominasz pan, że następnie chciałeś sobie życie odebrać. Tak się nie zachowuje człowiek niewinny.

— Straciłem zupełnie głowę...

— Oszczędź pan sobie objaśnień bezużytecznych. Od dwu godzin jesteś już pan pod aresztem; nie oznajmiłem panu tego, bom miał nadzieję, że zechcesz uczynić wyznania. Teraz o nic już pana nie pytam i pan mi nic powiedzieć nie może. Jesteś pan w ręku sprawiedliwości. Idźmy stąd.

Pan de Gentilly przyjął ten cios dość mężnie. Przeszedł w milczeniu do pokoju sypialnego i patrzał spokojnie, jak szef policyi otwierał biurko, wyjmował z niego wszystkie papiery i korespondencye, opieczętował je i zabrał.

— Gdzie mnie pan odeszle? — spytał chłodno młodzieniec.

— Do więzienia przy prefekturze. Jutro będziesz pan badany przez sędziego śledczego i zapewne przeniesiony do Mazas.

— Czy mogę komu dać znać, że jestem aresztowany?

— Jeżeli chodzi o osoby, u których pan wieczór spędziłeś, to nie obiecuję panu im tego oznajmiać.

— Nie chodzi o te panie. Chciałbym uwiadomić mojego ojca.

— Poszlę do niego. Powiedz mi pan tylko adres.

— Quai Conti nr. 49.

— Quai Conti nr. 49! — powtórzył szef policyi, widocznie zdziwiony. — Pański ojciec nazywa się de Gentilly?

— Lecoq de Gentilly.

Taka odpowiedź przejęła zdziwieniem już nietylko naczelnika. Piédouche drgnął, twarz mu się wydłużyła.

— Jakto! pan jesteś synem p. Lecoq, byłego kupca! — podchwycił szef policyi. — Pana Lecoq de Gentilly, zamieszkałego od lat dziesięciu w domu, któryś pan wymienił?

— Tak panie.

— Pański ojciec jest człowiekiem szanowanym. Znam go dobrze i obiecuję panu, że pójdę do niego jutro rano i sam mu oznajmię, co się stało. Nie mogę nic więcej dla pana uczynić — dodał, wskazując drzwi młodzieńcowi.

Ludwik Lecoq przeszedł pierwszy; na schodach naczelnik szepnął do Piédouche'a:

— To prawdziwa fatalność. Biedny ojciec Lecoq! On umrze ze zmartwienia. A ja chciałem powierzyć mu tę sprawę. Teraz dopiero przypominam sobie, że widziałem tego młodzieńca na Pont-Neuf w dniu, gdyśmy wypuścili niemowę na wolność. Ciągle się pytałem: Gdziem ja tę twarz widział. Nazwisko de Gentilly powinno mi było nasunąć podejrzenia, ale któżby przypuścił, że to syn zacnego Lecoqa! Psuje mi to całą radość z tego odkrycia.

— I mnie także, panie naczeniku. Tak jak jestem ubogi, wyrzekłbym się gratyfikacyi, awansu, żeby nie być zmuszonym aresztować syna p. Lecoqa. Żałuję teraz, żem poszedł do trupiarni.

— Cóż chcesz, to obowiązek zawodu. Jutro skonfrontują niemowę z tym nicponiem i gotów jestem się założyć, że po tej konfrontacyi, syn mojego starego przyjaciela pójdzie na plac stracenia.

ROZDZIAŁ IX.

Dzień zaczynał świtać, piękny dzień styczniowy.

Ulice roiły się od ludzi. Biedacy, zmuszeni chodzić przez cały rok okrągły, ucieszyli się, że nie potrzebują szargać sobie ubrania w błocie.

Uprzywilejowani tego świata, jeżdżący powozami, zdążali ku Polom Elizejskim, aby nabrać apetytu.

Kobiety szły, tupiąc wysokiemi korkami po suchych chodnikach i przyglądając się wystawom sklepowym.

W powietrzu czuć było radość.

Ojciec Lecoq cieszył się wraz z innymi. Pogoda usposobiała go wesoło.

Wstał, jak zwykle, skoro świt i zajęty był goleniem się. Od czasu do czasu przez otwarte okno spoglądał na prześliczną panoramę ulicy Conti.

Naprzeciwko srebrzyła się Sekwana, upstrzona krążącemi po niej statkami, Luwr nurzał się w potokach światła.

Na lewo wysokie kasztany tarasu stały uróżowane pierwszemi promieniami słońca.

Na prawo, stare miasto, odmłodzone przez murarzy, strzelało w górę wieżycami Notre-Dame.

Jedna strona tego obrazu przypominała panu Lecoq jego przeszłość pracowitą, burzliwą.

Druga mówiła mu o przyszłości pogodnej, bez chmurki, o przyszłości człowieka, który już do portu zawinął i zapewniwszy sobie byt niezależny, spoczywa, używając owoców swej pracy.

Od roku wszystko szło panu Lecoq, jak z płatka.

Kłopoty z synem ustały, a przyszłe małżeństwo Ludwika, spełniało wszystkie nadzieje starego policyanta.

Ludwik miał poślubić pannę bogatą, śliczną i miłą, kochał ją szalenie, słowem nic mu nie brakło do szczęścia.

P. Lecoq znając swego jedynaka, wiedział, że ten żeni się z przywiązania, nie zaś dla pieniędzy.

Termin ślubu już był wyznaczony, oblubieniec kupował prezenty, kosztowały go nawet drogo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Ś. p.

KAROLA HRABIANKA DROHOJOWSKA

opatrzona św. Sakramentami zasnęła w Bogu dnia 9-go kwietnia 1904 roku przeżywszy lat 79.

Msze święte przy zwłokach zmarłej w domu Wilcza Nr. 1 odbywać się będą w dniu 11 b. m., t. j w poniedziałek o godz. 10 z rana i w dniu 2 b. m. to jest we wtorek o godz. 10 z rana, o czem pogrążeni w głębokim smutku siostrzenice i siostrzeńcy zawiadamiają krewnych, znajomych i życzliwych. Eksportacya zwłok z domu na **Dworzec kolei Wiedeńskiej** we Wtorek dnia 12 b. m. w godzinach wieczornych. Pogrzeb **w Drohojowie** w Galicyi.

Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

Redaktor odpowiedzialny, **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.